październik 2014 nr 9 vol 2

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

bialski miesięcznik społeczno-kulturalny

Krzna bliżej mieszkańców

Anatomia sukcesu Norenco

Zegarmistrz światła

Jakim jesteś kolorem

Pryzmat ISSN 2300-018X

fotografia
Biała dawniej i dziś 4

miasto
Raport Żuka – zdjęcia lotnicze Joanny Żuk 6

miasto
Krzna – przywracanie rzeki miastu 10
Alfabet patrona Białej Podlaskiej 14

ludzie
Biorę to, co daje mi los – rozmowa z Renatą Dobrowolską-Kryczek 16

biznes
Anatomia sukcesu 18

ludzie
Egzotyczna Biała Podlaska 20

historia
Zegarmistrz światła 22

sport
Basia gra 24

moda
Jaką jesteś porą roku? 26

wiersze wujka Jacka
„Miesiące” 32

do-słowny miszmasz Edyty Tyszkiewicz
Chamstwu mówię... 33
Książki – Pieprz z miodem 33

miasto
Bohaterowie bialskich ulic – ul. Honorata Koźmińskiego 34

psycholog Karolina Laszuk
Zwalczyć depresję 35

kuchnia
Trunek z bialskiego browaru 36
Sezon na jabłka 37

kalendarz wydarzeń na październik 38
wydarzyło się we wrześniu 40

fot. Angelika Żeleźnicka

PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X
Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3
Koordynator wydawcy: **Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44**
Redaktor naczelny: **Andrzej Koziara (ak), 690 890 580**
Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszuk, Karolina Laszuk, Joanna Olęcka, Radosław Plandowski, Gabriela Kuc-Stefaniuk
Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wołosowicz, Joanna Żuk
Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A
Wydawca; Urząd Miasta Biała Podlaska, 21–500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3
e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat
Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.
Treści zawarte w czasopiśmiePryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

Andrzej Koziara

przez PRYZMAT

Ustaliliśmy na zebraniu redakcyjnym, że wszyscy felietoniści poruszą temat oszczędzania, jak przystało na tradycje październikowe z mojej młodości, czyli z drugiej połowy ubiegłego wieku. Zanim się rozgadam, chciałbym poruszyć kwestię oszczędności w słowach. I tu mamy różne typy człowieka i komunikacji. Na jednym krańcu spektrum słownego jest pieniacz, który w niewielu słowach potrafi dosadnie przekazać swoją myśl, często w sposób niewyszukany, dobitny i trafiający do słuchaczy jak balon z wodą rzucony z dachu w śmigusa-dyngusa. Nie pozostawia obdarowanego obojętnym.
Kontynuując wodną metaforę, na drugim krańcu spektrum są ci nieoszczędni w słowach, wodolejcy. Często erudyci, posługujący się biegle cytatami, porównaniami i metaforami. Ci będą tak długo obchodzili temat dookoła, że kiedy w końcu postanowią nam powiedzieć, o co chodzi, to trudno kogokolwiek dobudzić, żeby to usłyszał. Kwiecistość ich wymowy i potrzeba szokowania publiczności swoją wiedzą, bystrą analizą faktów i kosmicznych rozwiązań sprawia, że odpływamy w sposób naturalny w konstelację śpiocha. Dobrze jest nastawić sobie budzik w telefonie na około 90 minut. Krasomówcy mają często taki limit czasowy wyćwiczony na filmach kryminalnych, kiedy to starają się od pierwszych minut seansu wytłumaczyć rodzinie i przyjaciołom, kto zamordował i dlaczego, i jakie błędy popełnia porucznik Colombo. Bo przecież oni wiedzą lepiej.
Celem takiego krasomówstwa jest chyba tylko dotrwanie do końca imprezy przy głosie, bo a nuż trafi się petent z pytaniami, który nie zmrużył oka i zacznie wodolejcę dopytywać o szczegóły, kiedy on nawet nie jest w stanie zapamiętać wszystkiego, co powiedział.
I tu jest pierwsza przewaga pieniacza nad krasomówcą – pieniacz pamięta każde słowo, które powiedział, bo było ich niewiele, miały siłę tsunami i zatrzęsły audytorium. Krasomówca pamięta przeważnie pierwsze i ostatnie zdanie, bo reszta to był tylko taki słowny farsz. (A wszyscy wiedzą, że farsz jest najlepszy w indyku, chociaż ja akurat wolę skórkę.) Tu nie było tsunami, ale raczej ukołysał audytorium, które spędziło czas skutecznie nadrabiając zaległości w spaniu.
Osobiście wolę typ pieniacza, co szybciej kończy, i swoim tsunami poruszy moje fale mózgowe. Istnieje jednak niebezpieczeństwo w debacie publicznej, a nazywa się to dobór słów. Pieniacz w niewielu słowach potrafi tak rozsierdzić krasomówcę, że ten będzie ciągnął do ostatniego słuchacza na sali. A potem wykończy taksówkarza podsumowaniem. Cwany taksówkarz da mu się wygadać, bo licznik bije. Jak widać wyraźnie, brak oszczędności w słowach ma bezpośrednie przełożenie na straty finansowe.

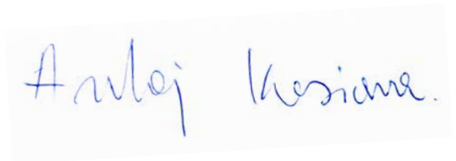

BIAŁA PODLASKA - PARKING PRZY UL. NARUTOWICZA

1983

FOTO ADAM TROCHIMIUK

2014

FOTO NATALIA WOŁOSOWICZ

Raport Żuka

Jeśli widzieliście małego „żuczka", krążącego nad miastem, to była właśnie Joanna Żuk, pasjonatka lotnictwa i fotografii. Prezentujemy fantastyczne zdjęcia naszej współpracowniczki, pokazujące Białą Podlaską z perspektywy, z jakiej niewielu dane jest ją oglądać.

Skrzyżowanie ulic Sitnicka i Glinki. W tle osiedle przy Terebelskiej. Foto Joanna Żuk

Radosław Plandowski

OD ŚWINKI DO MILIONERA

Dywagacje na temat października jako miesiąca oszczędzania trącą już nieco myszką. Pasują bardziej do realiów edukacyjnych, programowania dzieci na kolekcjonowanie skarbów w porcelanowej śwince, mniej zaś do świata dorosłych. Na polu chomikowania gotówki wypadamy blado, wręcz beznadziejnie, a przy tym jakby sprzeczność – narzekanie na zarobki, na ceny, na emerytury itd. Co prawda jedno wynika z drugiego, bo skoro mało zarabiamy, to trudno cokolwiek odłożyć, a ceny zawsze będą zbyt wysokie. Z drugiej jednak strony ogrom ofert, miejsc i sposobów robienia zakupów sprawia, że oszczędność wydaje się kwestią wyboru. I bialczanie wybierać potrafią, a najlepiej widać to w marketach z konkurencyjnymi cenami. Czas promocji zwiastują pełne parkingi i kilometrowe kolejki przy kasach. Nie brakuje też dzikich tłumów przed otwarciem nowych sklepów, obnażających naszą konsumpcyjną mentalność, coraz mniej zresztą zawstydzających, coraz bardziej usprawiedliwianych. Co w tym złego, że chcę mieć coś taniej? A że kosztem przepychania i wyścigów? Kto pierwszy, ten lepszy. Jedną sprawą wydaje się oszczędność, drugą zaś zachłanna potrzeba posiadania czegoś tańszego, najlepiej z wyraźnym oznaczeniem, co od czego i o ile. Dochodzi w konsekwencji do sytuacji, gdzie uczymy się gromadzić pełne magazyny całkowicie zbędnych rzeczy. Wszystko z tym samym hasłem: żeby było taniej. Pomijamy przy tym skrzętnie subtelną uwagę, że najtaniej byłoby po prostu w ogóle nie kupować pewnych rzeczy. Zresztą oszczędzanie musiało być dla ludzi czymś naturalnym. Dawniej zbierało się i przechowywało pożywienie, aby starczyło na okres gorszych zbiorów. Logiczne jest także odkładanie na gorsze czasy, bo nawet jeśli nam się powodzi, to mamy też przeczucie, że nie zawsze los będzie nam sprzyjał. Dlaczego mimo to oszczędzanie to zajęcie archaiczne i niemodne? Może dlatego, że potrafimy sobie łatwo wytłumaczyć, że zarabiamy zdecydowanie za mało, aby dało się z tego jeszcze coś odłożyć. Wtedy dopowiadamy sobie, że za jakiś czas, może po następnej podwyżce, sytuacja będzie korzystniejsza. Tymczasem nasze potrzeby rosną proporcjonalnie do wynagrodzenia. Jednocześnie zależy nam na komforcie, z którego bylibyśmy zmuszeni zrezygnować, a superhasło „oszczędzanie przez wydawanie" tylko brzmi pięknie i oryginalnie, przy okazji trafnie oddając naszą współczesną mentalność.

Dodajmy jeszcze jeden slogan, z którym musieliście zetknąć się choćby raz w życiu: „przecież nie zabiorę tych pieniędzy do trumny". Domyślam się, że panowie w tym momencie przypominają sobie wszystkie sytuacje, gdy ich żony i partnerki ukrywają nowe ciuszki głęboko w szafie, w obawie przed etykietką zakupoholiczek. Panie z lekkim uśmiechem przypomną sobie nową konsolę do gier, która miała być prezentem dla dziecka pod choinkę, w dodatku w świątecznej promocji, a okazało się, że najtrudniej oderwać od niej to duże dziecko. I jeszcze nasze życie na kredyt, napawające bardziej dumą niż zakłopotaniem. W końcu w salonie błyszczy nowiuśkie 55 cali, które nieraz zakłuje w oczy znajomych i rodzinę. Kto by się przejmował, że okno na świat spłacimy już za dwa lata? Zatrważająco łatwo przychodzi nam też zaciąganie zobowiązań na coraz dłuższe odstępy czasu, bez pogłębionej refleksji. Bo chociaż optymistyczna wiara w swoje możliwości zdrowotne i finansowe wydaje się bardzo potrzebna, to bardziej niezbędna w tej sytuacji wydaje się racjonalna analiza oraz najważniejsze pytanie: „czy to jest mi w ogóle potrzebne?"

> „Dlaczego oszczędzanie to zajęcie archaiczne i niemodne? Może dlatego, że potrafimy sobie łatwo wytłumaczyć, że zarabiamy zdecydowanie za mało, aby dało się z tego jeszcze coś odłożyć."

Mówi się, że oszczędzanie to nic innego, jak pensja płacona samemu sobie. W ten sposób, chociaż raz w życiu, możemy poczuć się szefami własnego losu, odkrywając pierwsze zaskórniaki odłożone na koncie. Byłoby pięknie, gdyby świnka z naszymi dziecięcymi skarbami przetrwała kilka, może kilkanaście lat. Nie tylko w sensie oszczędności, ale też praktycznego zwyczaju, bo dziwne jest choćby to, że ten już nieco przestarzały gadżet każdego dzieciaka jest synonimem jedynie zabawy w dojrzałą przedsiębiorczość. Prosta idea, a jakże skomplikowana w dorosłym świecie: dobrowolne odcinanie sobie dostępu do ciężko zapracowanych pieniędzy. Może świnka-skarbonka to obciach, ale nie da się zaprzeczyć, że niejednemu z nas przydałaby się czasem na biurku. Jeśli nie przez cały rok, to może chociaż w październiku?

Katarzyna Fronc

OSZCZĘDZAĆ? CZYLI JAKIE BUTY

Z racji tego, że od lat październik jest miesiącem oszczędzania, tym razem ma być o oszczędzaniu. Poproszono mnie, żebym napisała, jak to robią kobiety. Problem jest jeden – skąd niby mam to wiedzieć? W życiu nie miałam oszczędności dłużej niż, czy ja wiem, dłużej niż kilka tygodni. No dobra, kilka dni.

Tak więc miało być o oszczędzaniu, ale nie będzie. Dociekliwym Czytelnikom spieszę z wyjaśnieniem, że powód ma dwojakie uzasadnienie. Po pierwsze chciałabym uniknąć poważnego tonu w kolejnym z rzędu felietonie. Drugi natomiast powód niepisania o oszczędzaniu jest prozaiczny. Po prostu: nie potrafię oszczędzać (zna ktoś kobietę, która posiadła tę umiejętność?). W moim przypadku nie pomogły tłumaczenia rodzicieli, wertowanie superporadników, ba! Nie pomogły nawet zajęcia z przedsiębiorczości, a przez egzaminy z makro- i mikroekonomii, które jakimś cudem przytrafiły mi się na studiach, ledwo przebrnęłam. Tu przyznać się muszę, że największymi mymi koszmarami były krzywe popytu i podaży, jakieś bilanse płatnicze, inflacje, polityki pieniężne, jakieś stopy procentowe... Brrr...

> „Na nowy sezon chciałoby się coś nowego. Coś nieśmiganego, coś efektownego. Intrygują czerwone szpilki. Nęcą błyszczące oficerki. Ech... I jakiego tu dokonać wyboru u progu jesieni? W co zainwestować, żeby nie być stratnym?"

Z tego też banalnego powodu (nie znam się na oszczędzaniu i już) za słuszne jakiś czas temu uznałam inwestowanie. Ale zapewniam, rentierem nie zostanę. Jedyne zyski, jakie czerpię z moich inwestycji, to satysfakcja i brak bólu głowy, kiedy muszę wyjść z domu i nie zastanawiać się, jakie buty wybrać. Czasem może i mam dylemat, ale to i tak lepsze niż napady paniki, kiedy zdarł się flek w jedynych wyjściowych szpilkach.

Przyznam się – inwestuję w buty, choć bez przesady. Osobisty mąż mi za świadka, że robię to z głową i nie nadszarpuję (za bardzo) domowego budżetu. Czasem, co prawda, zdarza mi się w przypływie euforii na widok kolejnej pary szpilek na sklepowej witrynie wejść do sklepu i... No właśnie, wtedy zazwyczaj nie wychodzę z niczym. (Dla tych z Czytelniczek, które mają podobne skłonności, radzę nowy zakup od razu założyć na stopy i pomaszerować do domu. Jeśli nie spodoba się mężowi, zawsze można mu powiedzieć, że mimo naszych szczerych chęci, chodzonej pary butów nie można zwrócić.) Ale, ale... Ja o sobie, a mam ciekawsze przypadki.

Taka jedna, nazwijmy ją Agnieszka, ma nieporównywalnie więcej par butów niż ja. Upycha je już nie tylko po szafach, ale też strychach i piwnicach (dodam tylko, że nie tylko swojego domu). Ograniczyła garderobę męża, żeby zrobić miejsce na kolejne szpilki i botki. Większość par miała na stopach raz, góra dwa. Niektórych nigdy. Dlaczego? – No wiesz, ładnie wyglądają, ale niekoniecznie są wygodne – tłumaczyła, wypakowując z pudełka kolejną parę sandałek na dziesięciocentymetrowych obcasach.

Na nowy sezon chciałoby się coś nowego. Coś nieśmiganego, coś efektownego. Kuszą wymuskane lakierki z wypolerowanymi noskami, takimi, w których można się przejrzeć. Intrygują czerwone szpilki. Nęcą błyszczące oficerki. Ech... I jakiego tu dokonać wyboru u progu jesieni? W co zainwestować, żeby nie być stratnym?

Zdaniem znawcy tematu obuwniczego, wspomnianej Agnieszki, wybór wbrew pozorom nie jest trudny. – Jeśli zależy nam na wygodzie, trzeba powstrzymać się od wymiany obuwia, bowiem każda nowa para jest niewygodna – radzi i podkreśla: – Nie każda zmiana obuwia wychodzi nam na dobre.

Agnieszka wie, co mówi. O jej mądrości w tym temacie niech zaświadczają kupione i nieużywane buty. Chcąc uniknąć nie tylko odcisków, ale i rozczarowania, warto pozostać przy tych sprawdzonych. Po co się później męczyć i żałować wyrzuconych w błoto pieniędzy?

W przypadku wyboru kolejnej nowej pary, warto też pamiętać o tym, żeby, chcąc zaoszczędzić, nie dać się nabrać na tanie podróbki. Ostatnio zalewają także bialski rynek. Takich podróbek, mimo że wkoło i wesoło reklamowane, w szczególności należy unikać. Na pozór wyglądają ok, ale przy bliższym oglądzie tracą na atrakcyjności. No i przemakają.

Na zakończenie życzę Czytelnikom i Czytelniczkom, aby ze swoich wyborów wyszli suchą stopą.

PRZYWRACANIE RZEKI MIASTU

KONCEPCJA PROGRAMOWO PRZESTRZENNA DLA POTRZEB KOMPLEKSOWEJ REWITALIZACJI DOLINY RZEKI KRZNY NA TERENIE MIEJSKIEGO OBSZARU FUNKCJONALNEGO BIAŁA PODLASKA

Renaturalizacja doliny rzecznej

Nowe ścieżki pieszo-rowerowe o nawierzchni przystosowanej do jazdy konnej, zimą wykorzystywane do narciarstwa biegowego łączą miasto Biała Podlaska z terenami sąsiednimi.
Renaturalizacja rzeki zwiększa bioróżnorodność doliny i zdolność rzeki do samooczyszczania.

Parking rowerowy i samochodowy

Przy wejściu do Parku Radziwłłów od strony odbudowanej Bramy Koszarskiej znajduje się parking Bike & Ride z wypożyczalnią rowerów i punktem napraw. Wpisuje się on w system miejskich, użytkowych ścieżek rowerowych oraz układ ścieżek rekreacyjnych i turystycznych. Umożliwia zmianę środka podróży z samochodu na odpowiedni do warunków rower.

Pływające pawilony handlowo-gastronomiczne przy ujęciach wody.

Zbudowane na zacumowanych tratwach unoszących się, kiedy podnosi się poziom wody w rzece; stanowią optyczną przeciwwagę dla budynków ujęć wody i stanowią bliskie zaplecze usługowe dla użytkowników plaży miejskiej i obiektów sportowych.

Ścieżki edukacyjne siedlisk torfowych

Przedpole widokowe starego miasta urządzone jest w formie łąk kwietnych charakterystycznych dla siedlisk świeżych, wilgotnych i bagnistych z opisem poszczególnych gatunków, umożliwia prowadzenie lekcji przyrody z sąsiedniej szkoły. W tle boiska zielone i do piłki plażowej przyciągają nad rzekę aktywnych użytkowników

Mobilna scena/platforma z trybunami

Stałą infrastrukturę montażową można wykorzastać do organizacji imprez masowych: koncertów, festynów itd. Na co dzień niewidoczna umożliwia bezpieczne ustawienie sceny i trybun, zabezpieczając konieczne media.

Aleja spacerowa

Prowadząc z terenu ogórdków działkowych nad Krzną stanowi granicę świeżej łąki kwietnej (stanowiącej przedpole dla przeniesionej zabudowy drewnianej) oraz wilgotnej łąki kwietnej od strony rzeki. Wprowadzony szpaler drzew podkreśla wieżę kościoła Reformatów.

Zalew z torem kajakarskim

Sztuczny zalew, wykorzystujący spiętrzenie jazem przy ul. Brzegowej umożliwia prowadzenie treningów kajakarskich na pełnowymiarowym torze olimpijskim

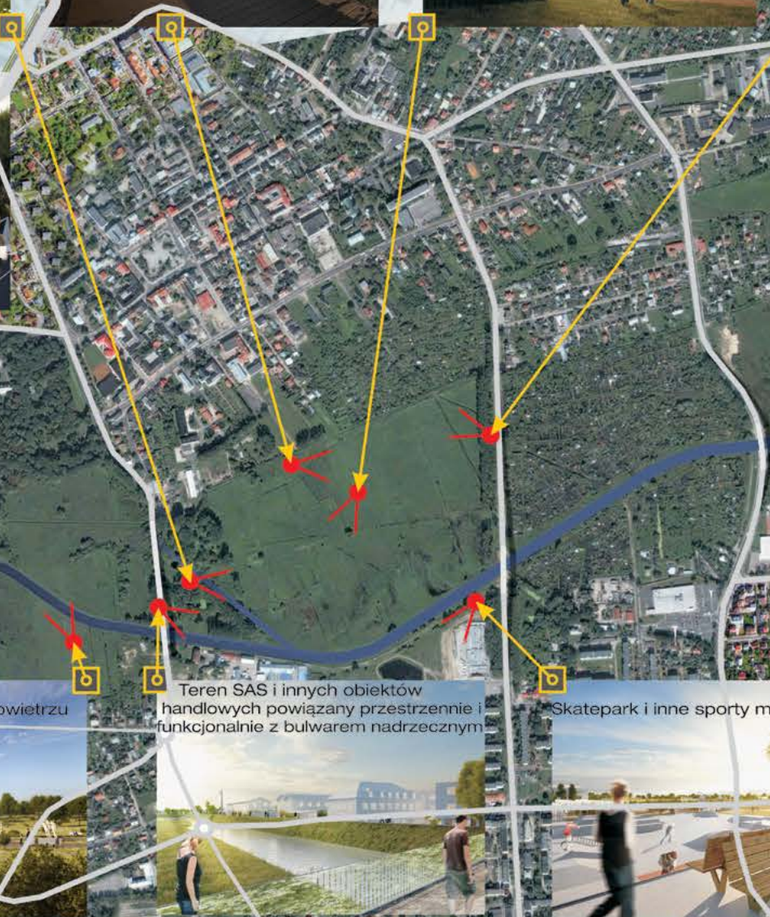

RZEKA PRZYSZŁOŚCI

tekst Katarzyna Fronc, foto Joanna Żuk

Zespół pracowników bialskiego magistratu blisko dwa lata pracował nad – trzeba przyznać – imponującą koncepcją przywrócenia rzeki miastu. Co powstanie w dolinie Krzny? Pasaże spacerowe, ścieżki rowerowe, boiska, skatepark, kąpielisko z plażą i przystań rzeczna – jednym słowem miejsca rekreacji. Ale infrastruktura to nie wszystko. Bardzo ważne są rozwój przedsiębiorczości i miejsca pracy, jakie mają szansę powstać.

Rzeka może być integralną częścią miasta i atrakcją dla mieszkańców. Warunek jest jeden – musi być właściwie zagospodarowana. Dopiero wtedy będzie można podziwiać jej piękno i korzystać z jej możliwości. – Potrzebujemy inteligentnych rozwiązań, stąd nasz wielowymiarowy projekt – wyjaśnia Michał Romanowski, naczelnik wydziału strategii i rozwoju Urzędu Miasta w Białej Podlaskiej.

Unijne fundusze na inteligentne rozwiązania

– Kompleksowo podchodzimy do kwestii związanej z wykorzystaniem potencjału, jaki niewątpliwie dolina Krzny posiada. W końcu mamy doskonały program rewitalizacji i niemal stuprocentową gwarancję otrzymania dofinansowania. To, co zostało zawarte w projekcie, to nie są jakieś tam mrzonki. Założenia tego programu mają realne szanse na zrealizowanie – uważa prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski.

Rewitalizacja doliny Krzny jest największym w ostatnich latach programem opracowanym przez bialski Urząd Miasta. – Jest to strategiczne przedsięwzięcie, wpisujące się w wizję rozwoju Białej Podlaskiej, która chce konkurować z innymi miastami pod względem jakości życia – wyjaśnia Michał Romanowski z wydziału strategii i rozwoju bialskiego magistratu i zaprasza bialczan na konsultacje społeczne, jakie odbywać się będą przez cały październik (szczegóły na plakacie obok). – Wielu mieszkańców Białej Podlaskiej długo czekało na przywrócenie rzeki miastu. Teraz mogą podzielić się z nami swoimi spostrzeżeniami i sugestiami – mówi.

Pierwsze prace mogłyby się rozpocząć już w przyszłym roku, bowiem program dotyczący Krzny został bardzo wysoko oceniony przez Urząd Marszałkowski i znalazł się na liście inwestycji strategicznych dla rozwoju województwa lubelskiego w latach 2014-2020. Ponadto prawdopodobnie będzie współfinansowany z funduszy krajowych jako część tzw. kontraktu terytorialnego. Właśnie trwają negocjacje w tej sprawie.

Dla każdego coś interesującego

Co przewiduje „Program przywracania rzeki miastu"? Dalszą część rewitalizacji zespołu zamkowo-parkowego Radziwiłłów, a w tym m.in. restaurację fortyfikacji i historycznego układu wodnego oraz zagospodarowanie dawnego historycznego zwierzyńca radziwiłłowskiego. Ale to nie wszystko – projekt uwzględnił modernizację muzeum oraz amfiteatru wraz z jego zadaszeniem. Ponadto ma powstać system ścieżek rowerowych, łączących miasto z terenami podmiejskimi wraz z parkingami Bike & Ride (czyli parkingami dla rowerów zlokalizowanymi w pobliżu peryferyjnych przystanków transportu publicznego) oraz wypożyczalnia jednośladów. Z myślą o studentach AWF i miłośnikach aktywnego spędzania czasu wolnego zaplanowano budowę nowoczesnego kompleksu sportowo-rekreacyjnego, w skład którego wejdą: boiska do plażowej piłki ręcznej i siatkowej, tory do uprawiania skatebordingu, parkour, jazdy na rowerach bmx, ścieżki rolkowe, do biegów przełajowych, nordic walking, ale również narciarstwa biegowego i jazdy konnej. Ambitne plany zakładają stworzenie obiektów do treningu wspinaczkowego, zieloną salę gimnastyczną, place zabaw dla dzieci i miejsca do gier. Projekt przewiduje również budowę przeciwpowodziowego zbiornika retencyjnego z funkcją rekreacyjno-wypoczynkową, plażę miejską z kąpieliskiem, przystań rzeczną z wypożyczalnią kajaków oraz pełnowymiarowy tor kajakowy na zbiorniku.

Miejsca pracy i pomoc

Infrastruktura to jednak nie wszystko, bowiem władzom miasta i autorom projektu przyświecał cel, by wspomóc lokalną gospodarkę i przedsiębiorców. Teren między ul. Zamkową, Sidorską a Krzną zostanie uzbrojony i przystosowany na potrzeby działalności gospodarczej. Planowana jest budowa rynku owocowo-warzywnego, a w sąsiedztwie bulwarów – stoisk małej gastronomii i rękodzieła. Korzyści z wcielenia w życie tego programu to także możliwość udzielania dotacji, organizowanie szkoleń dla potencjalnych przedsiębiorców, kursów zawodowych i świadczenie doradztwa. Opracowany program zakłada rozwój gospodarki społecznej. Przewiduje utworzenie spółdzielni socjalnych. Jedna miałby obsługiwać nową infrastrukturę w Dolinie Krzny, a trzy kolejne zajmować się prowadzeniem Herbarium św. Franciszka w podziemiach klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów w Białej Podlaskiej, baru mlecznego i świadczeniem usług opiekuńczych i pielęgniarskich.

– Na bazie stworzonej infrastruktury chcemy uruchomić szereg działań społecznych – wyjaśnia Romanowski i jako przykłady podaje zaplanowane programy profilaktyczne, zdrowotne i rehabilitacyjne skierowane do seniorów. – Nie pomijamy żadnej grupy wiekowej i żadnego środowiska. Mamy opracowane działania na rzecz integracji rodzin i osób wykluczonych społecznie, w tym niepełnosprawnych, ale również edukacyjne adresowane do przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych – wymienia prezydent. – To wszystko ma szansę powodzenia – zapewnia, dodając, że potrzeba jedynie trochę wiary i wiele wytężonej pracy.

Wachlarz inwestycji i zamierzeń „Programu przywracania rzeki miastu" jest znacznie szerszy. Ze szczegółami można się zapoznać na stronach internetowych www.dolinakrzny.bialapodlaska.pl oraz www.rowerowa.bialapodlaska.pl oraz na portalu społecznościowym Facebook (Biała Podlaska. Przywracamy rzekę miastu).

ALFABET PATRONA BIAŁEJ PODLASKIEJ

tekst Gabriela Kuc-Stefaniuk, foto: Natalia Wołosowicz, Robert Sozoniuk

A jak aura. Straszyła, straszyła, ale ustąpiła. W piątek (26 września) deszcz trochę pokropił celników świętujących na placu Wolności, w sobotę mgła nie odstraszyła mieszkańców zainteresowanych prezentacją rękodzieła, przysmaków, folkloru i motocykli. Okazało się, że stalowe rumaki świetnie prezentują się nie tylko w pełnym słońcu Teksasu, ale i w mgłach Białej Podlaskiej.

B jak bialczanie. Dni Patrona odzwierciedlają życie społeczności, formy aktywności i jej zainteresowania. Bialczanie chcą być aktywni, szanują tradycję, są pomocni i życzliwi. A przede wszystkim wszechstronni.

C jak celnicy. Bohaterowie piątku. Otrzymali odznaczenia i awanse, pokazali krok marszowy i mundury galowe. Nie umknęły uwadze zgromadzonych gustowne kapelusiki pań celniczek. Gratulujemy (nagród i kapeluszy).

D jak działalność społeczna. Mogłaby być przewodnim hasłem Dni Patrona Białej Podlaskiej. Wyjątkowa bialczanka to osoba bardzo zaangażowana w działalność społeczną. Uhonorowano tablicą pamiątkową nieżyjącego już ks. Zbigniewa Bieńkowskiego, również działającego dla dobra innych. 29 września otwarto Centrum Integracji Społecznej. Niech działa prężnie!

E jak ekspozycja. Wystawa pt. „Polski motocykl" w Muzeum Południowego Podlasia na podsumowanie motocyklowej soboty pokazała, że maszyny te można podziwiać nie tylko w garażu. Wystawę można oglądać do grudnia.

F jak finał. Były nim VI Michałowe Biegi Sztafetowe. Gratulujemy wszystkim, bez względu na zajęte miejsce, bo dowodzą, że Białej plaga masowych zwolnień z wuefu jeszcze nie dotknęła.

G jak giełda. Panów w czerwonych szelkach nie było, za to miłośnicy zieleni przybyli, by pokazać, jak możemy ozdobić swoje domy i ogrody.

H jak humor. Dopisywał także na backstage'u. Zapamiętamy złote myśli, np. „Machajcie rękami, ale nie myślcie o nich za bardzo" oraz „A teraz pan... będzie mówił z niczego, czyli z głowy."

I jak imieniny. Każdy pewnie chciałby świętować imieniny przez cztery dni. Archanioł Michał to jednak postać wybitna, zarówno w tradycji chrześcijańskiej, żydowskiej, islamskiej i prawosławnej. Scala. Taki wzorzec zobowiązuje.

J jak Jarmark Michałowy. Jarmarki ku czci świętych patronów to piękna tradycja. Bialski odbył się po raz dziewiąty, cieszy się coraz większą popularnością, a niektórzy z przybyłych przyznali się, że dopiero się dowiedzieli, kto Białej patronuje. Na naukę nigdy nie jest za późno.

K jak Kopenhaga. Mekka rowerzystów. Na placu Wolności stanęły makiety pokazujące, jakie korzyści niesie każdemu miastu dobra polityka rowerowa. Wzorujmy się na najlepszych!

L jak ludowość. Folklor przeżywa renesans. Tańce ludowe przypominają nam, ile energii dało człowiekowi do dyspozycji niebo. Folklor jest w Białej żywy, a harcujące w sobotę tancerki (niczego nie ujmując tancerzom) pokazały, że są dobrem bialskim, narodowym, europejskim.

Ł jak ładnie na rowerze. „Cycle chic" to jedna z inicjatyw Rowerowej Białej Podlaskiej, projektu zainaugurowanego podczas Dni Patrona.

M jak muzeum. Muzeum Południowego Podlasia podczas Dni Patrona pracowało pełną parą, dając możliwość poznania naszego dziedzictwa tym, którzy może wcześniej nie mieli czasu tam zajrzeć.

N jak noc rolkarzy. Okazuje się, że kiedy jedni kładą się spać, inni zaczynają śmigać. Slalom i inne tego typu wygibasy trudno wykonać, ale świetnie się je ogląda.

O jak obsługa i organizatorzy. Należy podziękować wszystkim osobom, którzy te cztery dni dla nas przygotowali: patronom, sponsorom, a przede wszystkim tym, którzy dbali o porządek, nagłośnienie, sprawny przebieg imprez i ofiarne dostawianie krzeseł podczas uroczystości, które odbywały się we wnętrzach.

P jak pracownie regionalne. To bardzo ważne miejsca, bo dzięki nim nie zapominamy o rękodziele. Pracownie regionalne zaprezentowały swoje dzieła – a o tym, że możemy tak nazwać ich wytwory świadczą liczne „ochy" i „achy" padające z ust bialczan na widok haftów, koronek i innych cudów.

R jak rajd. Pokazujemy, że świętować można nie tylko stojąc na baczność. W niedzielę ruszył rajd do Romanowa, by przypomnieć, że Biała ma też innych wybitnych patronów.

S jak sztuka. Podczas Dni Patrona przekonaliśmy się, że sztuka ma różne oblicza: malarską, kulinarną, panowania nad dwukołowym potworem, akrobacji na rolkach i wiele innych. Przede wszystkim jednak przekonaliśmy się, że nie jest nam obca sztuka celebracji. Budujące!

T jak teatr. Choć stwierdzenie, że sztuka to pasja można już uznać za slogan i banał, bialscy ogniowi szaleńcy dowodzą, że tak właśnie jest. Teatr Ognia Antidotum ma coraz więcej fanów, a po piątkowym „Kręgu" pewnie kolejni klikną „Lubię to!".

U jak uroczystości religijne. W szaleństwie świętowania nie należy zapominać o tym, że modlitwy nigdy za mało. W niedzielę uroczystości religijne rozpoczęła procesja, w poniedziałek bialczanie modlili się podczas mszy odpustowej w kościele św. Michała Archanioła.

W jak Wyjątkowa Bialczanka. Pani Alicja Radzikowska uśmiechnięta, z błyskiem w oku, zasiadła w piątek jak królowa na tronie ustawionym na scenie w auli BCK, by przyjąć gratulacje i podziękowania pełne ciepłych słów. Na co dzień aktywizuje seniorów, animując działalność filii Lubelskiego Uniwersytetu III Wieku, promuje zdrowy tryb życia, organizuje akcje charytatywne, pomaga dzieciom i to ona wraz z koleżankami z Bialskiego Stowarzyszenia Kobiet kwestowała, aby na placu Wolności stanęła Ławeczka Kraszewskiego. To tylko kilka z jej powszednich zajęć. My życzymy wszystkim bialczanom i sobie tyle energii, zapału i życzliwości, ile ma w sobie laureatka.

Z jak Zbigniew Bieńkowski. Odsłonięto tablicę poświęconą duchownemu, który oddał miastu wielkie zasługi. Zaangażowanego w życie Białej księdza Bieńkowskiego znało wielu bialczan. Żyje w pamięci mieszkańców miasta jako człowiek wielkiego serca. Upamiętnianie takich osób jest szczególnie ważne w czasach, w których cierpimy na deficyt autorytetów.

Biorę to, co daje mi los

Z pochodzącą z Białej Podlaskiej Renatą Dobrowolską-Kryczek, aktorką dubbingową i lektorką, rozmawiała Małgorzata Tymoszuk

foto archiwum

Renata Dobrowolska-Kryczek nie tylko udźwiękawia reklamy, ale dubbingowała wiele filmów, m.in. „Powrót do przyszłości", „Uwolnić orkę", „Miranda", „Artur ratuje gwiazdkę", „Niesamowity Spider-man". Nam opowiada o tym, jak wyglądała jej zawodowa droga.

Pamiętasz swoje początki w Canal+?
– W 1995 r. zaczęłam pracę w nowo powstałej telewizji Canal+. Bardzo mnie cieszył każdy dzień, który tam spędzałam. Młodzi, radośni ludzie, z którymi się zaprzyjaźniłam. Sporo doświadczonych osób z dziennikarskiej branży, od których się uczyłam. Świeże pomysły, miła atmosfera, zgrany zespół z Francuzami na czele, którym wydawało się, że znają się na telewizji jak nikt na świecie, a tak naprawdę najlepiej wychodziło im organizowanie weekendowych imprez. Kilka kolejnych lat w tej firmie, do roku 2012, to była naprawdę superprzygoda. Uczyłam się telewizji, prowadziłam różne imprezy (np. Festiwal Filmowy w Gdyni), konferencje prasowe, lecz jednocześnie traciłam kontakt z innymi aktorskimi sferami, choćby filmem czy dubbingiem. Znajdowałam jedynie czas na czytanie reklam. Jednak najlepsze, co wyniosłam z Canal+, to Piotr. W 1998 r. zostaliśmy małżeństwem. On – dyrektor prawny, ja – prezenterka z tej samej firmy. Powoli zaczęły mi się zmieniać priorytety, choć nigdy nie miałam ambicji bycia kimś znanym. Lubiłam za to tych znanych poznawać i przekonywać się, jacy są prywatnie. To jedna z zalet pracy w telewizji.

Po twoim udziale w wielu wydaniach programu „Nie przegap" w latach 90. spotkałam się z mnóstwem miłych wpisów od wielu twoich wielbicieli i częstym pytaniem, co się stało z tą cudowną prezenterką.
– Cieszyły mnie sygnały, że niektórzy widzowie lubili oglądać moje „Nie przegap" w odkodowanym paśmie Canal+, ale nie ekscytowałam się tym specjalnie. Robiłam każdy program najlepiej jak potrafiłam, nawet będąc w obu ciążach. Do dziś są tacy, którzy dawną Renię z Canal+ jeszcze pamiętają.

W czasach ogólniaka byłaś naszą gwiazdą. Nie wiem, czy pamiętasz owacje na stojąco po premierze „Wizyty starszej pani" wg Durrenmatta w Kraszewskim?
– Faktycznie, wszystko zaczęło się od przygody z panią Anią Tonkiel, cudną polonistką, która niestety nie uczyła mnie przedmiotu, za to prowadziła w Kraszewskim koło teatralne. Nie pamiętam, jak tam trafiłam. Wiem tylko, że wraz z moją zwariowaną kumpelą Justyną Buczny lubiłyśmy spotkania po lekcjach, czytanie tekstów, przygotowywanie ról...

Po prostu masz predyspozycje aktorskie.
– Od małego lubiłam się przed ludźmi popisywać. W chórze w szkole podstawowej musiałam śpiewać najdonioślej, a wierszyki „ku czci" na szkolnych akademiach recytować najdobitniej – tak, by potem zebrać oklaski. To samo było w liceum. Każdy z nas w kółku pani Tonkiel chciał się zaprezentować z jak najlepszej strony. Ja dodatkowo, chyba w trzeciej klasie, przygotowywałam się do konkursu recytatorskiego i nawet wyjechałam do Białegostoku na któryś tam z kolei etap, lecz niestety po raz pierwszy uświadomiono mi przy tej okazji moje braki i mówiąc krótko – podcięto skrzydła. Wracałam zapłakana, bo przecież już wówczas marzyłam o studiach aktorskich. Nie chciałam sobie tego wybijać z głowy tylko dlatego, że nie wyglądam atrakcyjnie i mam niedopracowaną dykcję. Czułam, że coś we mnie drzemie, tylko muszę więcej niż inni pracować, zwłaszcza nad głosem. No i pracowałam.

I opłaciło się. Dostałaś się do szkoły teatralnej.
– Podtrzymywała mnie na duchu sorka Tonkiel. Gdyby nie ona i nasze „sukcesy" na szkolnej scenie, pewnie studiowałabym psychologię, bo ten pomysł miałam w zanadrzu. Zdałam tymczasem na wydział lalkarski Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Tam bowiem pracował jako asystent znajomy mojej siostry Edyty, Krzysztof Grębski, który otoczył mnie opieką i dał do zrozumienia, że na „lalki" łatwiej się dostać, a po roku studiów istniała możliwość przeniesienia się na „dramat". Te studia jednak mnie zauroczyły. Nie miałam żadnego pojęcia o teatrze lalkowym, ale już po pierwszym roku wiedziałam, że tego, czego mnie uczą na tym wydziale, nie jest w stanie dać mi żadna inna polska uczelnia artystyczna. Wyobraźnia rozwinęła mi się ogromnie, otworzyłam się, poczułam się pewnie w otoczeniu nieprawdopodobnych autorytetów i zdolnych ludzi – nauczycieli i studentów. Nikt nie zadzierał nosa, jak to było na braterskim „aktorskim" wydziale, nikt nie pozwalał sobie na raniące złośliwości. Wszyscy coś ciekawego tworzyli: teatr plastyczny, muzyczny, dla dzieci, formy dla dorosłych czy performance. 4 lata spędzone we Wrocławiu były najbardziej kreatywnym okresem w moim życiu.

Jak się potoczyła twoja kariera po ukończeniu trochę innego niż wcześniej planowałaś wydziału?
– Gdybym nie wyjechała po studiach do Warszawy, nie miałabym szansy posmakować tak różnorodnych aktorskich działań. Teatrem nie zajęłam się trochę z przekonania, że to nie ma sensu, a trochę z przypadku. Byłam pierwszym rocznikiem, z którego absolwentami teatry w całej Polsce nie podpisywały już kontraktów o pracę. O angaż musieliśmy się starać sami, przede wszystkim jak najkorzystniej prezentując się w spektaklach dyplomowych. Przy okazji pracy z całym moim rokiem, pewnie pod wpływem presji, stresu i nowych emocji, zaczęły się zakulisowe rozgrywki i animozje. Nie lubię do tego wracać, ale pamiętam, że już wówczas pomyślałam sobie, że w prawdziwym teatrze, to dopiero musi być „międzyludzki syf" nienawiści, zazdrości i donosów. Wiedziałam już wtedy, że wolałabym tego uniknąć. Owszem, po studiach miałam się związać z prywatną teatralna trupą, ale uciekłam do Warszawy i o chałturzeniu po przedszkolach i szkołach (bo na tym pewnie polegałaby praca w tym zespole) przestałam myśleć. Zaczęłam poważne, dorosłe życie w stolicy i musiałam skupić się na tym, jak przeżyć i co robić, by z zawodu nie zrezygnować.

Teraz jesteś aktorką pracującą przy wielu dubbingach w filmach. Pamiętasz, jak się to zaczęło?
– W grudniu 1994 r. przeczytałam swoją pierwszą radiową reklamę. Potem zaczęły się kolejne i tak jest do dziś. Słucham sugestii klientów oraz „kreatywnych" z agencji reklamowych, dokładam swoje możliwości i jest reklama. Nic specjalnego. Uwierz mi, że każdy aktor-lektor stara się dać z siebie wszystko, bo szczerze mówiąc, gra warta jest świeczki, czyli w tym wypadku pieniędzy, a każdy z nas wie, że nie ma ludzi niezastąpionych. Mniej wymierne korzyści, ale za to więcej satysfakcji mam z czytania filmów dokumentalnych i paradokumentalnych, choć wiem, że nigdy nie osiągnę doskonałości Krysi Czubówny czy żeńskiej wersji Boberka.

Ale na swoim koncie masz nie tylko reklamy.
– Jeśli chodzi o dubbing, to owszem kilka prawdziwych ról udało mi się jeszcze zagrać u starej daty reżyserów dubbingowych przed kilkunastu laty. Mam szczęście, że lubię swoją pracę. Cokolwiek to było czy jest, przynosiło mi wiele satysfakcji. Nigdy nie miałam parcia na kamerę, deski czy mikrofon. Samo się zdarzało. Mam szczęście. Teraz od czasu do czasu „po znajomości" koledzy reżyserzy zapraszają mnie do współpracy, ale są to raczej dubbingowe epizody niż role. Te zazwyczaj zyskuje się dzięki wygranemu castingowi. A ja castingów nie znoszę.

Czy w codziennym życiu, po tylu przeróżnych wcieleniach, masz czasami ochotę zmienić głos, np. podczas codziennych zakupów?
– Gdy spędzę w studiu lektorskim kilka godzin, czytając niemal non stop, to wierz mi, nie mam ochoty ani potrzeby urozmaicania barwy głosu na przykład w sklepie czy w domu. Co innego wśród znajomych. Mam wrażenie, że ich cieszą moje wygłupy. W pracy nad reklamą, gdy spotykam się przed mikrofonem z kolegami, to czasem świrujemy i „zabawiamy" towarzystwo w studio. Klient cieszy się z naszych wygłupów, a my też się dobrze bawimy. Doskonali są w tym Jarek Boberek i Arek Jakubik. Myślę, że ludzie są wręcz zawiedzeni, gdy oni obaj są poważni. A to przecież dorośli faceci, głowy rodzin, tyle że utalentowani i z poczuciem humoru.

Zdradzisz nam swoje plany zawodowe?
– Zawodowo nie planuję absolutnie nic. Biorę, co mi daje los. Mam ten komfort, że mąż gwarantuje rodzinie stabilizację i nie muszę robić niczego za wszelką cenę. Staram się za to być fajną żoną i dobrą mamą (czasem odwrotnie).

Czy często przyjeżdżasz do rodzinnego miasta?
– Niezbyt często odwiedzam Białą. Mam wyrzuty sumienia, bo mój mąż, a zwłaszcza dzieci – 14-letnia Aniela i 12-letni Franek – nie znają miasta, z którego pochodzę. Wpadamy z wizytą do taty, który owdowiał 12 lat temu, do wujostwa i na cmentarz.
I wracamy do domu. Ciągle jeszcze lubimy być razem.

ANATOMIA SUKCESU

tekst Joanna Olęcka,
foto Natalia Wołosowicz

Przedsiębiorczy duch prześladował go od dawna. Swoją pierwszą firmę założył, jak sam przyznaje, jeszcze na „czerwony" dowód osobisty. Miał wtedy 17 lat i właśnie rozkręcał swój pierwszy biznes. Mowa o bialczaninie Grzegorzu Daniluku, współwłaścicielu firmy Norenco Polska, produkującej przemysłowe środki czystości.

Pewnie niewielu bialczan wie o istnieniu w naszym mieście tej międzynarodowej firmy. Firmy, która może działa bez rozgłosu, ale jednak efektywnie, dając tym samym przykład, że na wschodzie też można osiągnąć sukces.
– Przedsiębiorcze ADHD dało o sobie znać już w podstawówce – uśmiecha się Grzegorz. W szkolnych latach był założycielem szkolnego radiowęzła, a także jednym z inicjatorów i realizatorów uczniowskiego marzenia – zakupu pierwszego szkolnego komputera. Wspomina, że właśnie jako bardzo młody chłopak miał w sobie silną potrzebę wzięcia losu we własne ręce, zarobienia pierwszych pieniędzy, by jak najszybciej stać się niezależnym.

Profesjonalnie i ekologicznie

Przygoda z marką Norenco rozpoczęła się w latach 90. 23-letni wówczas Grzegorz Daniluk poznał w Norwegii założyciela działającej od 1986 roku firmy i – jak się później okazało – swojego przyszłego wspólnika Arne Haukland. Ostatecznie w 1997 roku powstał pomysł, aby Norenco weszło na rynek polski. Tak powstała firma-córka w Białej Podlaskiej. Nie był to łatwy temat ze względu chociażby na to, że w Polsce w tamtych latach nie istniała praktycznie świadomość znaczenia profesjonalnych środków czystości, jakie produkowała firma. Dodatkowy problem stanowił fakt, że oferowane przez polsko-norweskie przedsiębiorstwo produkty były stosunkowo drogie. – Ale wygraliśmy jakością – podkreśla Daniluk.
Firma od początku zwraca szczególną uwagę na biodegradowalność swoich produktów oraz bezpieczeństwo ich stosowania. Mimo wysokiej skuteczności, środki te nie są wysoko inwazyjne, nie działają gwałtownie, pozostawiając tym samym czas na odpowiednią reakcję w razie przypadkowego użycia, a co za tym idzie, są bardziej przyjazne człowiekowi i środowisku naturalnemu. Przeszczepione z Norwegii ekostandardy stały się jedną z idei działalności bialskiej firmy.

Norweskie ekostandardy

Z czasem klienci coraz bardziej zaczęli doceniać specjalistyczne artykuły do utrzymania czystości w halach produkcyjnych, szkołach czy szpitalach. Wysoka wydajność, duży udział składników naturalnych używanych w produkcji oraz dbałość o ekologię, bezpieczeństwo i zdrowie użytkowników profesjonalnej chemii Norenco sprawiły, że firma dosyć szybko osiągnęła wysoką pozycję na specjalistycznym rynku.
Jak wyjaśnia Daniluk, początkowo produkty powstawały z przywożonych z Norwegii superkoncentratów konfekcjonowanych tu na miejscu w gotowe środki czystości.
Od 2000 roku Norenco Polska pracuje na tych samych recepturach co strona norweska i dzisiaj właśnie w Białej Podlaskiej powstaje przeszło 97 proc. produktów grupy Norenco dostępnych na norweskim rynku. Stanowi to połowę produkcji bialskiej firmy. – Druga połowa produkowana jest przede wszystkim na teren Polski, ale też Wielkiej Brytanii, Litwy czy Ukrainy – wyjaśnia Daniluk.

Firma posiada także gałąź produktów „private label" powstających specjalnie na potrzeby dużych, znanych marek. Niektóre z produktów są tworzone specjalnie pod konkretnego klienta z uwzględnieniem nietypowych wymagań. Na polskim rynku z produktów Norenco korzysta wiele znanych firm. Dzięki nim lśnią stadiony sportowe w największych miastach Polski.

Pełen profesjonalizm

Grupa Norenco ciągle się rozwija, wspólnicy dbają o utrzymanie wysokiej jakości produktów, ale też poszukują innowacyjnych rozwiązań tak, by wciąż doskonalić swoją ofertę i wychodzić naprzeciw potrzebom klientów. Rozbudowywany jest także budynek firmy, która w Białej Podlaskiej dysponuje halą produkcyjną, magazynami oraz profesjonalnym laboratorium, gdzie badane są nowe rozwiązania oraz powstają oryginalne receptury. Dzięki temu rodzą się pomysły na nowe produkty, także z branży kosmetycznej. Ponadto bialska firma, która do tej pory skupiała się wyłącznie na produkcji tzw. chemii przemysłowej, szykuje się także do wejścia na rynek detaliczny. – Powstaje linia produktów tzw. półprofesjonalnych, niewymagających specjalnych instrukcji stosowania. Po prostu do użytku domowego. Wkrótce pierwsze artykuły pojawią się na półkach dostępnych klientom detalicznym – zapowiada Daniluk.
Norenco Polska jest także importerem profesjonalnych, maszyn czyszczących oraz akcesoriów higienicznych dla przemysłu spożywczego, budowlanego, przetwórstwa czy rolnictwa. W swojej ofercie mają urządzenia wysokociśnieniowe oraz sprzątające, np. do sklepów wielkopowierzchniowych czy piekarni.

To nie korporacja

Sukces firmy to nie tylko dobra sprzedaż. – Firmę tworzą ludzie – podkreśla prezes Daniluk. Dobrą atmosferę panującą w przedsiębiorstwie czuć od chwili przekroczenia progów jej siedziby przy ulicy Sidorskiej 102. Zadowolona załoga działa w jednym kierunku, a firma dba o dobre warunki pracy. – Nie jesteśmy i nie będziemy korporacją. To nie jest kierunek naszego rozwoju – mówi Grzegorz. – Staramy się funkcjonować jak mała społeczność, która ma wspólny cel i sukcesywnie do niego dąży.
Polski oddział Norenco współpracuje z około dwudziestoma osobami. Oprócz pracowników biurowych i produkcyjnych firma pochwalić się może zespołem profesjonalnych handlowców obsługujących cały teren całego kraju. – Staramy się przynajmniej dwa razy w roku organizować wspólne wyjazdy integracyjne, także zagraniczne. Ufam swoim ludziom i wiem, że sukces firmy jest także ich udziałem – podkreśla prezes.
Norenco Polska angażuje się także w życie społeczne w Białej Podlaskiej. Od lat jest sponsorem sportowca, bialczanina Andrzeja Kołpaka, który systematycznie staruje w mistrzostwach i olimpiadach seniorów w lekkiej atletyce. Firma często także dotuje akcje kulturalne, wspomaga muzyków.

EGZOTYCZNA BIAŁA PODLASKA

tekst Gabriela Kuc-Stefaniuk, foto archiwum

Podróże kształcą. Zmieniają spojrzenie na świat. Poszerzają horyzonty. Dają nowe doświadczenia. To są te podróże „z": z miejsca zamieszkania do „gdzieś indziej". Trochę mniej popularne jest stwierdzenie, że równie wiele może nas nauczyć podróżnik „do" – przybywający z zewnątrz do naszego miejsca zamieszkania. A jeśli jeszcze zainteresujemy się, co ten ktoś widzi, wartość poznawcza takiej podróży może się okazać ogromna. Bo w podróży, niezależnie w którym kierunku, chodzi przecież o spotkanie.

Pięcioro młodych ludzi z Turcji spędziło w Białej Podlaskiej cztery miesiące, studiując w ramach programu Erasmus w miejscowej Państwowej Szkole Wyższej. Aysu, Nesli, Duygu, Hüseyin i Selçuk uczyli się tu nie tylko tego, co związane z turystyką, ale przede wszystkim poznawali kulturę, obyczaje, mentalność, kuchnię i język kraju, który – jak mówią – okazał się dla nich naprawdę egzotyczny. Tak podróż do Polski wspomina Selçuk:
– Gdy wsiadłem na pokład samolotu w Stambule, myślałem o tym, że lecę do kraju, w jakim nigdy nie byłem, w którym większość ludzi to katolicy. Wylądowałem na lotnisku Chopina w Warszawie i zachwyciłem się: wszyscy mówili po angielsku! Zatrzymałem się w hotelu. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem mnóstwo świateł. Pomyślałem, że Warszawa jest wspaniała. Nie mogłem się powstrzymać, by nie wyjść na te piękne, oświetlone ulice. Cały czas jednak myślałem o Białej Podlaskiej: jakie jest to miasto, do którego jadę?

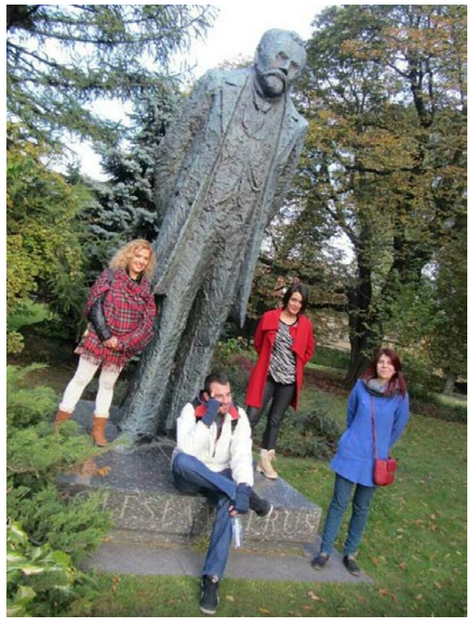

Ludzie Północy

Następnego dnia, gdy Selçuk zapytał kilka osób o Białą Podlaską i nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie to jest i skąd odjeżdża pociąg, przestraszył się. Po znalezieniu odpowiedniego peronu znów zapytał kilku czekających o cel swojej podróżny, ale nikt tam nie jechał. Z duszą na ramieniu wsiadł do pociągu. Dwie i pół godziny później był już na stacji Biała Podlaska, a tam czekała na niego Agnieszka, koordynatorka Erasmusa z PSW.
Wiedza o Polsce, jaką mieli studenci, pochodziła przede wszystkim z Internetu i przewodników, jakie przeczytali jeszcze w Turcji. Jak to zwykle bywa, taki sposób zdobywania wiedzy o odległym miejscu, a przede wszystkim całkiem odmiennej kulturze, daje dalekie od rzeczywistości wyobrażenia. Turecka literatura określała mieszkańców Polski jako „ludzi Północy". Hm... Bardziej jesteśmy przyzwyczajeni do bycia „ludźmi ze Wschodu".
Po kilku minutach Selçuk dotarł ze swoją przewodniczką do akademika. Miejsce bardzo mu się podobało: ładny budynek, porządek i wygodne pokoje. Zdziwił się tylko, że wśród mieszkańców byli przede wszystkim studenci z Ukrainy i Białorusi. Dopiero potem dowiedział się, że polskie uczelnie są popularne wśród młodzieży z sąsiednich krajów.

Rekonesans

Selçuk z czwórką swoich rodaków ruszył na zwiedzanie miasta. Jeździli wszędzie, gdzie dojeżdżały autobusy. Pierwsze wrażenie było takie, że to małe, senne miasteczko. Bez wielkich nocnych klubów i oszałamiających dyskotek. – Pomyśl, jestem ze Stambułu, miasta, w którym żyje prawie 20 milionów ludzi! Na początku myślałem, że w Białej mieszka 6-7 tysięcy osób – tłumaczy Selçuk.
Spragnieni zabawy studenci dowiedzieli się któregoś razu o piżama party organizowanym w jednym z lokali. Dziarsko pomaszerowali wieczorem w „wyjściowych strojach". – Wparowałem do środka i stanąłem jak wryty. Nikt poza nami się nie przebrał... – wspomina Hüseyin.
Jego koleżanki ruszyły na zakupy. Były zachwycone ubraniami i biżuterią z bialskich sklepów. Może to dziwić, skoro my jednak częściej mówimy i słyszymy, że „nic tu nie można kupić". Paradująca ulicami jesiennej Białej w karminowym płaszczyku Aysu nie mogła zrozumieć, dlaczego mijające ją kobiety ubierają się najczęściej na ciemno. Z kolei Duygu, miłośniczka różowych szminek, pytała zaprzyjaźnione bialczanki, czy kobiety w Polsce używają tylko beżowych błyszczyków.

Obcy

Wyróżniający się przybysze z Turcji ściągali na siebie uwagę mieszkańców. Mieli świadomość, że w europejskim kraju pierwsze skojarzenie jest jedno: terroryści! Starali się jednak nie wzbudzać swoim zachowaniem żadnych podejrzeń czy niepokojów. Ale po jakimś czasie przestali zwracać uwagę na reakcje, jakie budzili. Coraz swobodniej czuli się na ulicach, w sklepach i lokalach. Mimo że niewielkie, spodobały im się bialskie dyskoteki, a królujący wtedy na parkietach przebój „Będzie, będzie zabawa..." nucili sobie pod nosem, choć polski język uznali za bardzo trudny. – Myślałam, że wasz język jest podobny do rosyjskiego, a jest zupełnie inny. Brzmi jak „szrzbrzsz". I te liczby! Możesz to przeczytać?! – mówi Aysu. Z zapałem przystąpiła do nauki polskiego, ale w końcu stwierdziła, że to najtrudniejszy język świata. Gdy usłyszała pierwszy raz „trzy tysiące sześćset dziewięćdziesiąt sześć" jej wielkie brązowe oczy zrobiły się jeszcze większe. Zna angielski, więc do dwóch rodzajów w języku już się przyzwyczaiła (w języku tureckim nie rozróżnia się rodzajów gramatycznych). – Ale po co wam jeszcze trzeci? – pytała, nie mogąc uwierzyć. Próbując rozgryźć końcówki przypadków, doszła do wniosku: – Polacy lubią sobie komplikować życie.

Polskie i tureckie smaki

Pierwsze zetknięcie z polską kuchnią nie było zbyt szczęśliwe. Z literatury wiedzieli, że tradycyjnym polskim jedzeniem są m.in. pierogi i pyzy. Kupili więc mrożonki. Trudno się dziwić, że ich nie zachwyciły. Potem u jednej z zaprzyjaźnionych polskich rodzin próbowali już potraw domowej roboty, łącznie z barszczem i plackami ziemniaczanymi. Duygu nie oparła się nawet bigosowi. W pełnej wersji, po polsku, z wieprzowiną. – Mój tata modli się kilka razy dziennie. Pomyślałam, że nie byłby zadowolony, gdyby wiedział... Po powrocie do Turcji jednak mu o tym powiedziałam. Nie był zły – wspomina dziewczyna. Ona i jej rodacy jednogłośnie stwierdzili, że najlepsza jest polska czekolada.
Oczywiście Turcy nie zrezygnowali ze swoich specjałów, chociaż przyznają, że byli zdziwieni, że tak popularny w Białej turecki kebab jest trochę mało... turecki. Oni sami przybyli tu z własnymi przyprawami, kawą, filiżankami odpowiedniej wielkości, zupą pomidorową w proszku zrobioną przez mamy (pomidory wysuszone i starte tak, że przypominają wyglądem różowe granulki proszku do prania do mieszania z gorącą wodą). Gotowali i jedli w akademiku razem. To ważny element tureckiej tradycji.

Zima i święta

Gdy temperatura zaczęła spadać, kolejne stopnie poniżej zera wskazywane przez termometr na budynku rektoratu spowodowały, że stał się on obiektem codziennie fotografowanym przez Turków. – Gdy wskazał -38°C, nie mogliśmy w to uwierzyć. Myśleliśmy, że to jakiś żart! Jednak kiedy spadł śnieg, Biała zrobiła się tak piękna, jak nigdy wcześniej. Jak na obrazku! Natura zapraszała nas do zabawy do śniegu. Skorzystaliśmy z zaproszenia – mówi Duygu.
Selçuk, typ intelektualisty, bardzo uważnie obserwował Polaków od pierwszych chwil na polskiej ziemi. Rozważny tradycjonalista w Białej Podlaskiej zwrócił uwagę na ilość ludzi wychodzących z kościołów po nabożeństwach.
– W świecie globalizacji religijność się zatraca. Ludzie są alienowani z powodu swojej religijności. Dla mnie jest bardzo ważna. Zaimponowało mi, że 1 listopada ludzie palą świece na grobach, a w Boże Narodzenie wszyscy chwalą Boga, a sklepy, urzędy i inne miejsca pracy są zamknięte. Nieważne, jaką religię ludzie wyznają, ważne, że ją szanują – mówi. Podczas jednej z rozmów telefonicznych mama zapytała Duygu, czy w Białej jest meczet. Odpowiedziała, że nie. – To idź do kościoła. Bóg słyszy nas wszędzie – powiedziała córce.
Aysu przyznaje, że za wizerunek muzułmanów na świecie odpowiadają w dużej mierze ich ekstremistyczne odłamy, ale też media.
– Ludzie wolą bazować na stereotypach niż sami przekonywać się, co jest prawdą – mówi. – Ja bardzo chętnie poznawałam katolicką kulturę, szczególnie, że w Białej ona jest żywa i widoczna. Pierwszy raz świętowałam Wigilię. Pierwszy raz pisałam list do świętego Mikołaja. Nigdy wcześniej nie widziałam takich świątecznych ozdób. Macie piękne bombki – zachwyca się Aysu.

Do widzenia

Gdy zbliżał się czas powrotu, piątka z Ankary i ze Stambułu bardzo już tęskniła za rodzinami. Po jakimś czasie, już w swoich domach, zaczęli dokonywać pewnych podsumowań. Przyznali, że pobyt w Białej Podlaskiej był dla nich jedną z podróży życia. Egzotyczną i zaskakującą. – Ostatniego wieczoru w Białej Podlaskiej poszedłem na spacer. Chciałem się pożegnać z tym miastem tak strzegącym swoich tradycji. Już nie byłem zdziwiony, że wieczorem ulice są właściwie puste. Patrzyłem na oświetloną PSW, pojechałem na Plac Wolności ozdobiony kolorowymi, świątecznymi lampkami.
I wtedy poczułem, że jestem jakby w drugim domu – wspomina Selçuk. – Biała Podlaska było cicho jak moje uczucia – dodaje już po polsku.

ZEGARMISTRZ ŚWIATŁA

tekst Joanna Olęcka,
foto: Natalia Wołosowicz, archiwum

Niewiele jest już starych kamienic w naszym mieście. Te, które wciąż istnieją, z każdym kolejnym rokiem zapadają się, odchodzą w niepamięć... Przyglądam im się z zainteresowaniem, wyobrażając sobie historie skrywane w murach.

Codzienna droga do pracy ulicą Łomaską nastraja mnie wyjątkowo sentymentalnie. Z rodzinnych opowieści i wspomnień wczesnego dzieciństwa wiem, że tętniło tam kiedyś życie. Róg tejże ulicy oraz ulicy Sidorskiej wywołuje szczególny rodzaj bardzo osobistych wspomnień. Właśnie tam, w podwórzu tuż obok istniejącego do dzisiaj sędziwego budynku z czerwonej cegły, znajdowało się pierwsze małżeńskie mieszkanie moich dziadków. W ciągu maleńkich kamieniczek był też magiczny warsztat zegarmistrzowski, w którym królował mój dziadek. Nazywał się Teodor Sucharzewski i był jednym z bardziej znanych bialskich rzemieślników czasów powojennych. W swojej pracowni wykształcił wielu przyszłych mistrzów tego fachu, sam stając się istotną częścią zegarmistrzowskiej tradycji w Białej Podlaskiej.

Trzej Muszkieterowie

Dla mnie, małego dziecka, było to miejsce niezwykłe. Dziadek i jego dwóch kompanów – kaletnik i najbardziej znany w mieście fotograf Aleksander Uss – Trzej Muszkieterowie, jak mawiał o tym zgrabnym towarzystwie syn fotografa, który do dzisiaj kultywuje tradycje rodzinne i pasjonuje zaszczepionym przez ojca fachem. W tym małym rzemieślniczym zagłębiu załatwiało się przeróżne codzienne sprawy. Na wystawie kaletnika dumnie prężyły się torby ze świńskiej skóry, paski i saszetki. Witryna fotografa była moją ulubioną, jak zresztą sam fotograf, który to obsługiwał wszystkie profesjonalne sesje zdjęciowe w naszej rodzinie. Za szklaną szybą podziwiać można było eleganckie pozowane zdjęcia w starym klimacie. Stało się często pod ową witrynką i szukało znajomych zatrzymanych w kadrze. Do dzisiaj, gdzieś po szufladach, przewracają się nasze dziecięce zdjęcia – maluchy w radosnych pozach na baranim kożuszku czy też już te bardziej dorosłe, robione na okoliczność zdobycia pierwszego ważnego dokumentu – karty rowerowej.

Radość w słocie

Dziadek zegarmistrz był wyjątkowy... Pamiętam go dobrze – wesołe oczy, dziecinny szczery uśmiech, który prawie nie schodził mu z twarzy. Świat nie rozumiał dziadka. Rozumiały go odwiedzające dzieci. Zegarmistrz przygarniający bezdomne, kalekie istnienia. Prowadził filozoficzne dysputy z milczącym kotem.

Wbrew ludzkiej naturze kochał słotę. W zacinający deszcz wyruszał na podwórko tylko po to, aby pod pretekstem prostowania pordzewiałych gwoździ na stole pod starą gruszą móc chłonąć kropelki deszczu na twarzy i chodzić jako dziecięcy towarzysz w gumowych kaloszach, rozbryzgując z radością każdą napotkaną kałużę. Kiedy odszedł, nigdy więcej nikt nie zabrał mnie na deszczowy spacer. Prócz swoich zegarów i muzyki kochał właśnie naturę, którą potrafił nazywać w poetycki sposób – tak, że pewne obrazy zostały w mojej głowie do dnia dzisiejszego.

Tik-tak

Jedno z moich pierwszych zimowych wspomnień... Dziadek-czarodziej ciągnie moje sanki. Siedzę opatulona w owczy kożuszek, do twarzy przykleja się mokry oddechem szalik. Jest ciemno, późny wieczór. Z nieba spadają maleńkie brylanciki, mieniące się odcieniami złota w świetle ulicznych latarni. Dziadek mówił, że są prawdziwe do chwili, w której nie zetkną się z ziemią, tak jakby spotkaniem z nią zostały skalane, niegodne, by trwać. Zaszczepiony wtedy w sercu zachwyt pozostał mi do dziś i wraca przy każdej zimowej śnieżycy. Każe wychodzić na mróz i całować spadające gwiazdki na powitanie zimy.

W małej witrynie jego zakładu (wtedy przy ulicy Hanki Sawickiej) ustawione były radzieckie budziki, ciekawe zegary z kręcącymi się złotymi kulami, eleganckie paski do zegarków na rękę. Od progu uwodził zapach pieczonych jabłek, który powstawał za sprawą układanych przez dziadka jabłkowych skórek na starej, żeliwnej, rozgrzanej kozie. Dziadek siedział za przeszklonym kontuarem, kojarzącym się wtedy z centrum dowodzenia statku kosmicznego. Do oka przytwierdzony miał czarny okular (jak wtedy twierdził, za sprawą magii), którym skutecznie zaglądał w dusze zegarom. Bo, że zegary mają dusze, wiem właśnie od niego.

Kiedy zabierał się za jakąś starą niemiecką drewniana kukułkę, jakiś skrzynkowy antyk czy pospolity blaszany budzik, kazał mi w ciszy wsłuchiwać się w „tykanie" zegarowych serc. Z czasem miałam wrażenie oddechu skomplikowanego układu zębatek i sprężyn. Tik-tak, tik-tak... Czy to jest właśnie dźwięk upływającego czasu?

Czarodziej

W pracowni dziadka z czasem zaczęła pomagać także jego żona, a moja babcia Lidia. Rodzinny zegarowy biznes wchłonął także ich syna, który do dnia dzisiejszego za wielką wodą wciąż pozostaje wierny tradycji, prowadząc znany i szanowany zakład naprawy zegarków. Z tym zajęciem związało się dwóch wnuków Teodora Sucharzewskiego, którzy także za oceanem próbują stawiać swoje pierwsze kroki w rodzinnym biznesie.

Wspomnienie dziadka jest wciąż żywe, choć po jego warsztacie zostało już tylko kilkanaście kartonów wypełnionych starymi sprężynami, teleskopami, zegarowymi wagami, puszkami budzików. Kilka niepotrzebnych nikomu pojemniczków z rubinowymi kamieniami, po których niegdyś ślizgały się zegarowe igły, trochę bransolet, mały młoteczek i ten magiczny czarny okular. W kamieniczce, gdzie urzędował, dawno zawalił się strop. Ciężkie drewniane drzwi zamknięte na żeliwną sztabę chyba już bardziej trzymają ściany niż chronią przed wejściem do środka. Mam wrażenie, że wraz z odejściem dziadka, z zamknięciem warsztatu kaletnika i klimatycznej pracowni fotografa coś znikło na zawsze. Jakiś etap życia Białej Podlaskiej się zakończył. Życie przeniosło się jakby bardziej w głąb miasta, za most na Krznie. Niegdyś popularny rzemieślniczy róg Sidorskiej i Łomaskiej popada w ruinę. Zasnął gwar rozmów o wszystkim i o niczym, znikły magiczne witryny. Spieszący się ludzie mijają to wyjątkowe miejsce i już mało kto pamięta o Trzech Muszkieterach znad Krzny i zegarmistrzu-czarodzieju.

BASIA GRA

tekst Edyta Tyszkiewicz, foto archiwum

W tegorocznej walce o finał XIV piłkarskiego turnieju dla dzieci „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" wzięła udział drużyna z województwa lubelskiego. Na głównej pozycji zagrała w niej wtedy jeszcze 9-letnia uczennica Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej i wychowanka klubu piłkarskiego Piątka Plus Basia Maksymiuk.

Turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" już od 14 lat cieszy się ogromną popularnością i jest to największy turniej piłkarski dla dzieci w całej Europie. Biorą w nim udział tysiące dziewcząt i chłopców z całej Polski. Każdego roku rozgrywki rozpoczynają się już w październiku, a zgłoszone szkoły i kluby piłkarskie początkowo rozgrywają mecze na szczeblu wojewódzkim. Później najlepsze drużyny z poszczególnych województw spotykają się ze sobą w Warszawie i tam rozgrywają decydujące mecze.

W tym roku turniej miał wyjątkową oprawę. Uroczyste otwarcie odbyło się na Placu Defilad w Warszawie od prezentacji wszystkich drużyn. Gry eliminacyjne odbywały się na stadionie Polonii. Zmagania dziewcząt i chłopców bacznie obserwowali znani piłkarze i selekcjonerzy m. in. prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek oraz selekcjoner reprezentacji Polski Adam Nawałka. Po dwóch dniach eliminacji drużyna dziewcząt z województwa lubelskiego, uważana początkowo za jedną ze słabszych w turnieju, dotarła aż do finału i zagrała na Stadionie Narodowym.

Emocje, jakie trudno sobie wyobrazić

Basia Maksymiuk, na co dzień trenująca pod okiem Jarosława Romaniuka w klubie Piątka Plus, została zauważona przez selekcjonera drużyny wojewódzkiej na meczach eliminacyjnych. Wyróżniała się przede wszystkim szybkością i celnością. Maksymiukowie byli dumni, ale nie zdziwieni, bo ich córka jest królem strzelców w Białej Podlaskiej. – Zaskoczyło nas tylko, że selekcjoner postawił Basię na głównej pozycji napastnika – wspomina Marianna Maksymiuk.

Chociaż turniej odbył się kilka miesięcy temu, rodzice Basi do dziś nie mogą zapomnieć emocji, jakie im towarzyszyły. – Nie wiedziałam, że przeżyję w życiu coś tak niesamowitego. Zaparło mi dech, kiedy ubrane jednakowo dzieci wmaszerowały na Plac Defilad. Następnie było oficjalne losowanie grup, takie jak widywałam tylko w telewizji, a później jeszcze te mecze – opowiada Maksymiuk, pokazując wszystkie zdjęcia, które udało jej się zrobić. Na jednym z nich jest Basia z samym Zbigniewem Bońkiem. – Zupełnie przypadkiem udało nam się zrobić to zdjęcie. Po prostu nie zdążyłyśmy na grupową fotografię, więc poprosiłam pana Bońka, żeby zgodził się na jeszcze jedną – mówi mama młodej piłkarki. – Na początku nie chciał, ale potem się zgodził – dodaje uśmiechnięta Basia.

Dla tej skromnej blondynki turniej był ogromnym przeżyciem. Jak mówi, dwa dni rozgrywek upłynęły bardzo szybko, a największe nerwy pojawiły się, gdy okazało się, że oto mają grać mecz o wejście do finału. – Wszystkie mocno przeżywałyśmy ten półfinał. Myślałam wtedy tylko o tym, że chcę zagrać na Narodowym. No i udało się – cieszy się Basia.

Spełnione marzenie – zagrać na Narodowym

Drużyna z województwa lubelskiego nie wygrała turnieju, ale sam fakt, że dziewczynki doszły do finału i zagrały na najważniejszym stadionie w kraju był dla nich, ich trenerów i rodziców niesamowitym przeżyciem i dowodem na to, że marzenia mogą się spełniać. Maksymiukowie czuli ogromną dumę, gdy ich córka wychodziła na murawę prowadzona przez Adama Nawałkę. Sama Basia była nie mniej przejęta. – To, że szłam za rękę z trenerem kadry narodowej dodało mi odwagi – przyznaje.

Rodzice Basi wspominają, że wszystko było bardzo uroczyste. Tak jak na najważniejszych turniejach piłkarskich odegrano hymn turnieju, piosenkę Mezo „Z podwórka na stadion". Finał oglądały gwiazdy polskiego sportu. Wprawdzie rodzice Basi i jej brat Wojtek siedzieli na odległych miejscach, to i tak cieszyli się, że mogli uczestniczyć w tym wydarzeniu. Basia w ciągu całego turnieju strzeliła około dwudziestu goli, zapewne dzięki temu została dostrzeżona przez dziennikarza „Rzeczpospolitej", który już po zawodach poprosił bialczankę o wywiad. – Powiedział nam, że widzi w naszej córce nadzieję reprezentacji Polski kobiet w piłce nożnej – przyznaje dumna mama. Dziewczynka też widzi tam dla siebie miejsce, a póki co marzy, by w przyszłym roku znów zagrać na Narodowym, ale tym razem ze swoim klubem.

Z podwórka na stadion

Basia pierwszy raz w piłkę nożną zagrała na podwórku. – Mój starszy brat Wojtek dobrze gra w nogę. Trochę go podpatrywałam i w końcu zaczęłam naśladować – mówi dziewczynka i zapewnia, że nikt jej do tej dyscypliny sportowej nie namawiał. Jej rodzice wcześnie zauważyli, że to właśnie piłka nożna podoba się ich córce najbardziej. – Ona nie odbijała piłki, nie grała w kosza, tylko cały czas kopała. Pomyśleliśmy, że może trzeba coś z tym zrobić – wspomina pani Maksymiuk. Wychowawczyni Basi Jolanta Romaniuk zaproponowała, żeby rodzice zapisali ją do klubu piłkarskiego dla dziewczynek. Tak zaczęły się treningi pod okiem Jarosława Romaniuka. Szybko okazało się, jak wielki talent drzemie w Basi. – Uważamy, że nasza córka to dobry materiał do obróbki, a jej trener to świetny, mądry rzemieślnik – ze śmiechem mówi Maksymiuk.

Gdy okazało się, jak szybka jest dziewczynka i co umie, trener przeniósł młodą piłkarkę z grupy początkujących do starszych dziewcząt. – Niejednokrotnie powtarzał nam, że Basia jest szybsza od piłki – mama śmieje się pani Marianna.

Basia wspomina, że jej początki w drużynie nie były łatwe. Starsze koleżanki przyjęły ją z dużą rezerwą, ale szybko przekonały się, że dziewczynka nie odstaje od reszty drużyny. Z powodu piłki nożnej Basia nie ma w szkole wielu przyjaciółek. Ma jednak wielu kolegów. Przyznaje, że rówieśnicy trochę jej zazdroszczą talentu, za to poznali się na niej starsi koledzy. – Chłopcy ze starszych klas chyba mnie doceniają – mówi z nieudawaną skromnością. – Często zapraszają mnie po lekcjach do gry w piłkę, chociaż zdarza się, że ich ogrywam.

Gdyby nie mama, która pilnuje, by córka nie zaniedbywała szkolnych obowiązków, Basia grałaby w piłkę bez przerwy. Na treningach, po lekcjach, na własnym podwórku, gdzie gra nie tylko z bratem, ale i tatą. – Tata ćwiczy ze mną, kiedy tylko może, a nawet czasem strzela mi gole – śmieje się Basia.

Wiele talentów w małej dziewczynce

Piłka nożna nie jest jedyną pasją dziesięciolatki. Jej szybkość zauważyli też nauczyciele wychowania fizycznego. W tamtym roku szkolnym zdobyła I miejsce w swojej grupie wiekowej na XXII Ogólnopolskich Biegach im. Bohaterskich Lotników Podlasia. Basi udaje się pogodzić sport z nauką i miłością do muzyki. – Jakiś czas temu córka powiedziała, że chce zapisać się do szkoły muzycznej. Pomyślałam, czemu nie. Zastanawiałam się tylko, czy da radę sprostać tylu obowiązkom – wspomina mama dziewczynki. Basia gra na keyboardzie i póki co nie zamierza rezygnować z muzyki. Zresztą, jak mówi jej mama, szkoda by było, bo ma talent. Ma też za sobą swój pierwszy występ publiczny. Na jednym z festynów w pobliżu Białej Basia towarzyszyła na scenie swojemu bratu Wojtkowi, który często gra takie koncerty. – Miałam tremę, większą niż przed meczem – śmieje się skromnie.

Co dziewczynka chciałaby robić w przyszłości? – Jeśli nie będę mogła grać w piłkę, to chciałabym pracować w policji lub w wojsku – zdradza Basia. Jej mama uważa, że córka idealnie pasowałaby do takich zawodów, bo ma bardzo silny charakter.

– Ale nieważne, kim będą moje dzieci. Najważniejsze, by mogły powiedzieć kiedyś, że nie zmarnowały żadnej szansy i żeby mogły zajmować się tym, co kochają. Mam nadzieję, że dokonają mądrego wyboru – mówi pani Marianna. Póki co dopuszcza do siebie myśl, że Basia w przyszłość będzie piłkarką. – Jeszcze dwa lata temu myślałam sobie, że to tylko hobby, ale najwidoczniej się myliłam – przyznaje. Z kolei tata Basi czasem nie może uwierzyć, że jeździ na mecze piłki nożnej za córką, a nie za synem. Kiedy tylko może, chwali się jej osiągnięciami. – Życzymy wszystkim rodzicom, by choć raz mogli przeżyć podobne emocje, jak my na meczach naszej Basi – mówią Maksymiukowie.

JAKĄ JESTEŚ PORĄ ROKU?

tekst **Sylwia Reda** atelier.reda@onet.eu
foto **Angelika Żeleźnicka**
modelki: **Kamila Andrzejuk, Wiola Łęczycka, Małgorzata Tomczak, Daria Jarząbkowska**

Każda kobieta powinna choć raz zrobić sobie analizę kolorystyczną, by dowiedzieć się, w jakich barwach i odcieniach jest jej do twarzy. To ważne, bowiem nie każdy makijaż dobrze wygląda na blondynce, a szatynka niekoniecznie powinna nosić brązy. Jakich kolorów unikać, a jakie oswoić, podpowie typ urody przypisany konkretnej porze roku.

jesień

Zasada pór roku została ustalona przez szwajcarskiego nauczyciela malarstwa Johannesa Ittena. W latach 20. XX wieku kazał swoim uczniom, użyć tych kolorów, które uważają za odpowiednie dla siebie. Nie patrząc na ich prace, bezbłędnie powiedział każdemu, jakiego zestawu kolorów użył. Tym samym dowiódł, że z indywidualnym wyglądem każdego człowieka harmonizują określone kolory. Owe grupy kolorów przypisał zgodnie z ich występowaniem w przyrodzie do czterech pór roku.

wiosna

Wiosna

Skóra: twoją skórę charakteryzuje przeźroczysta bladość o delikatnym, złocistym, brzoskwiniowym odcieniu. Często bywa lekko zaróżowiona. Jeżeli masz piegi, to mają one złote zabarwienie. Łatwo się opalasz, nawet na ciepły, ciemny brąz.
Oczy: mają zazwyczaj nieco ciemniejszą od włosów oprawę. Tęczówka oka ma odcień od niebieskiego do zielonego, rzadziej złotego brązu. Źrenica często oddzielona jest od tęczówki wyraźną obwódką w kolorze złotym lub złotobrązowym.
Włosy: jako dziecko byłaś blondynką. Teraz twoje włosy są jasne, w słomianym, żółtawym, platynowym, miodowym odcieniu. Jeżeli masz brązowe włosy, zawsze mają ciepły, złotawy lub rudawy połysk
Paleta barw w ubiorze: przy kompletowaniu podstawowej garderoby pamiętaj o kolorach takich jak brąz, szary (koniecznie w ciepłym odcieniu), morski błękit, błękit dżinsowy, kremowy, beżowy, skorupki jajka, jasny beż, wielbłądzia wełna, piasek, odcienie śliwki. Zieleń to także typowo wiosenny kolor. Masz w czym wybierać: od zieleni lipy, niedojrzałych jabłek, trawy, po odcienie żółto-zielone. Róż odradzam. Jaskrawy róż to kolor dla kobiet o zimowym typie urody. Jasny róż polecam paniom o letniej urodzie.

Lato

Skóra: masz bladą, gładką, porcelanową cerę lub skórę dobrze ukrwioną z wyraźnie przebłyskującymi, delikatnymi naczynkami o chłodnym, różowym odcieniu. Możesz też posiadać cerę o jasnym, chłodnym oliwkowym odcieniu. Jeżeli posiadasz piegi, są one zawsze szare lub szaro-brunatne. Jeżeli nie masz bardzo bladej jasnej cery, dobrze się opalasz na chłodny oliwkowy kolor.
Oczy: oprawa oczu wydaje się mieć często popielaty odcień, nigdy złocisty. Masz brązowe, niebieskie lub szare oczy.
Włosy: w dzieciństwie byłaś blondynką. Z wiekiem twoje włosy ściemniały. Jeżeli jako dziecko miałaś słomiany blond, teraz ich odcień zmienił się w popielaty. Jeżeli były popielate, teraz są brązowe.
Paleta barw w ubiorze: przy kompletowaniu swojej podstawowej garderoby pamiętaj o kolorach: szary, antracyt, błękit morski, szarobrązowy, jasnoniebieski, jasna mięta, złamana biel, delikatny cytrynowy, jasnoróżowy. Idealny odcień bieli dla ciebie, to biel złamana: skorupki jajka lub owczej wełny. Jeśli lubisz zieleń, to wybierz tę o niebieskim zabarwieniu. Najodpowiedniejsze są: morski, nefrytowy, zieleń butelkowa, zieleń pastelowa lub bardzo jasny turkusowy i szara zieleń. Brązy też są dla ciebie, lecz te o różowym odcieniu, a nie brąz czerwonawy. Gama kolorów dla tego typu urody jest chłodna i przydymiona bez jaskrawych odcieni. Rządzą tu pastele.

Jesień

Skóra: jest gładka, jasna. Cera ma ciepłą barwę kości słoniowej lub intensywną, złocisto-beżową, brzoskwiniową. Masz skłonność do piegów i znamion w kolorze rudym lub złocisto-brunatnym. Źle się opalasz – słońce często powoduje zaczerwienienia skóry.
Oczy: mają barwę topazu, brązu, złotego brązu, zieleni. Możesz mieć stalowo-niebieskie lub błękitne oczy ze złotawymi, ciepłymi plamkami.
Włosy: w dzieciństwie byłaś blondynką, a z wiekiem twoje włosy ściemniały. Mają teraz kolor od blond przez czerwony blond, kasztanowy, marchewkowy do brązowego. Twoje włosy mają zawsze ciepły, złotawy połysk.
Paleta barw w ubiorze: przy kompletowaniu podstawowej garderoby pamiętaj o swoich kolorach: złoty, brąz, ciemny niebiesko-zielony, granatowy, ciemny dżinsowy, ciemny zielony, szary z ciepłym odcieniem, kremowy, beż, skorupka jajka, słomkowy. Twoje kolory to wszystkie barwy ciepłe i kolory ziemi: ciemna czekolada, mosiądz, wielbłądzia wełna, czerwonawa miedź, rdza, karmel, kakao. Jeśli lubisz róż, wybieraj zawsze ten, który ma ciepły zdecydowany odcień, np. łososiowy lub ciepły stary róż. Zieleń groszku, jabłka, ciemnej jodły to kolory, w których kobiety o tym typie urody wyglądają bardzo korzystnie. Polecam oliwkę i khaki. Turkusowy i niebieskozielony też są dla ciebie.

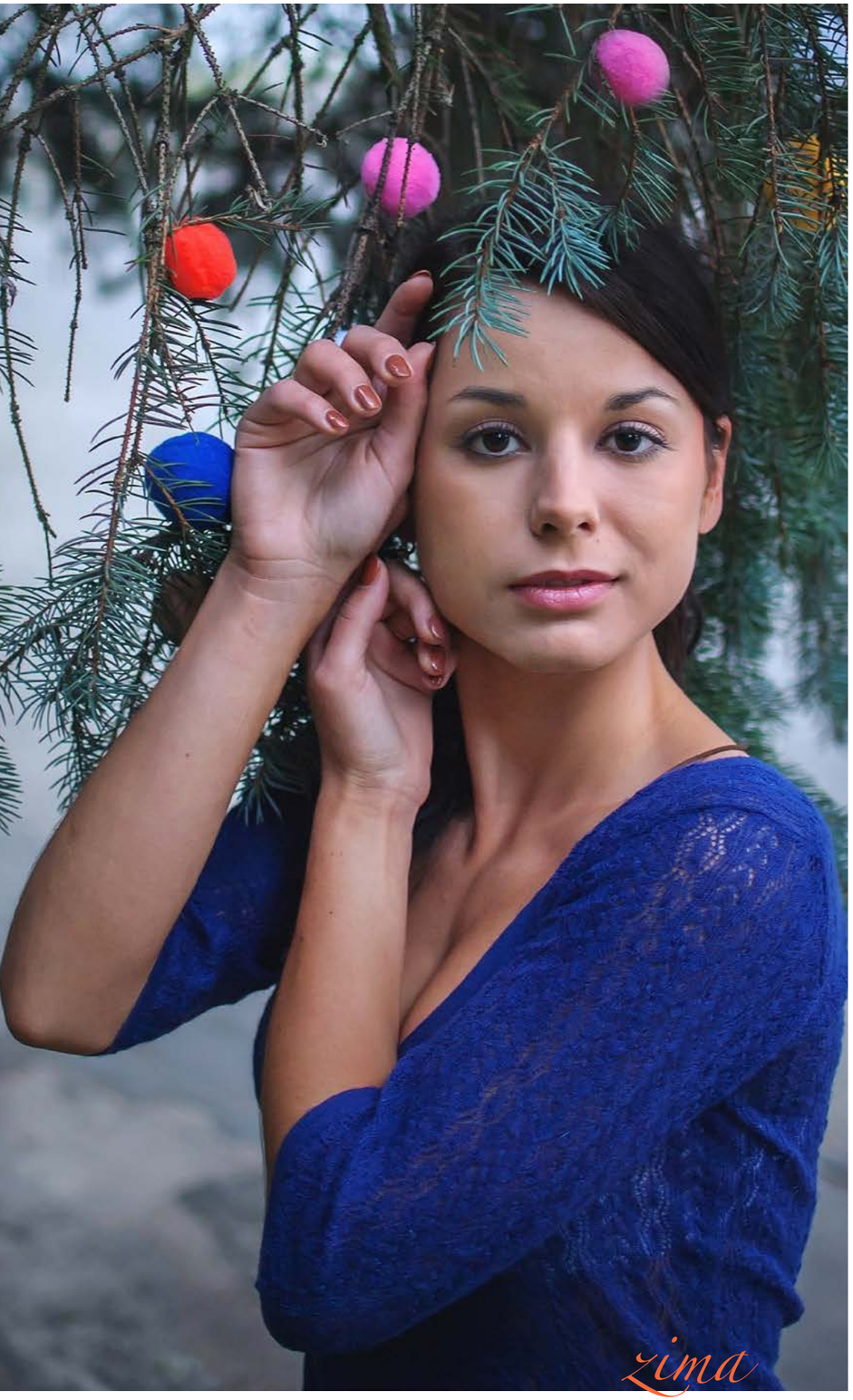

Zima
Skóra: jeżeli jesteś typem Królewny Śnieżki, masz bardzo jasną porcelanową skórę, która sprawia wrażenie transparentnej i czystej. Rzadko się rumienisz, słabo opalasz – maksymalnie na delikatny oliwkowy brąz. Jeżeli prezentujesz typ południowy, twoja skóra ma chłodny odcień oliwki. Szybko się opalasz – na intensywny oliwkowy kolor.
Oczy: mają ciemną oprawę. Ze względu na kontrast między bielą gałki ocznej i tęczówki, błyszczą intensywnym blaskiem. Tęczówka może mieć zdecydowany, czysty kolor: ciemnobrązowy, zielony, ciemnoniebieski, błękitny, orzechowy.
Włosy: jeżeli w dzieciństwie byłaś blondynką, teraz na pewno masz ciemne włosy z charakterystycznym granatowym lub popielatym połyskiem. Mogą być ciemnobrązowe, czarno-brązowe lub kruczoczarne.
Paleta barw w ubiorze: kompletując swoją podstawową garderobę, pamiętaj, że najlepiej jest ci w kolorach takich jak: czarny, szary, granatowy, biały, antracyt (grafit). Jako jedyny typ urody bez wahania możesz nosić biel i czerń, ponieważ są dla Ciebie stworzone. Bardzo dobrze prezentujesz się w intensywnej czerwieni: wina, purpury, szkarłatu, azalii. Jeśli lubisz róż, wybierz ten jaskrawy i zdecydowany. Kolor pomarańczowy zostaw swoim koleżankom o jesiennym typie urody. Cytrynowy to jedyny kolor żółty, na który możesz sobie pozwolić, by korzystnie podkreślić swoją naturę. Jeśli decydujesz się na szarości, polecam czystą szarość. Korzystanie będziesz wyglądała w zieleni ciemnego nefrytu oraz w szmaragdowym. Dobrze Ci w też w niebieskim, szczególnie w granatowym, kobaltowym błękicie, atramentowym. Kolor dżinsowy zostaw koleżance o letnim typie urody. To dla ciebie zarezerwowane są prawie wszystkie odcienie fioletu (od cyklamenu po lilę do czystego fioletu).

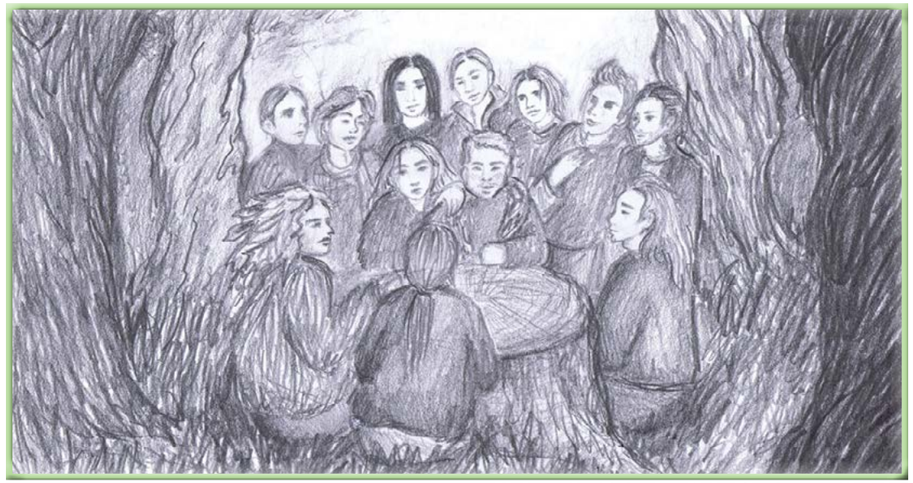

rys. Aleksandra Potocka, Koło Plastyczne Kreska

MIESIĄCE

Dawno temu, gdzieś na łące,
razem zeszły się miesiące,
bo ustalić wtedy miały,
swą kolejność na rok cały.

Styczeń pierwszy zaczął mowy:
– Jam na czele stać gotowy.
Rzecze luty: Choć nie długi,
ja tak bardzo chcę być drugi.

Za nim marzec z wiosną leci:
– Nie wybrzydzam – będę trzeci.
Kwiecień niesie kwiatów kosze,
grzecznie mówi: – Czwarty proszę.

Maj spokojnie piąty siada,
bo się kłócić nie wypada.
Szósta czerwca dumna mina:
– U mnie lato się zaczyna.

Lipiec siódmy, lecz wesoły,
bo nie musi iść do szkoły.
Ósmy sierpień ma owacje,
bo to również są wakacje.

A dziewiąty człapie wrzesień:
– Czas do szkoły, bo już jesień.
Października nie pytano
i dziesiąty numer dano.

Listopad niesie kalosze:
– Jedenasty numer proszę.
A ostatni grudzień w futrze,
zima dzieciom nosy utrze.

I w ten sposób drogie dzieci,
miesiąc po miesiącu leci.
A z was które się nie leni,
po kolei je wymieni?

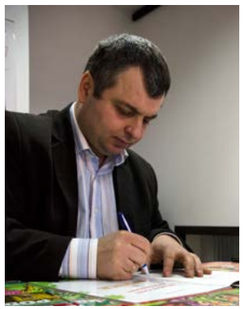

foto Natalia Wołosowicz

Jacek Daniluk
„Rymowanki wójka Jacka cz. 3”
www.wds.pl

FELIETON

CHAMSTWU MÓWIĘ...

foto Angelika Żeleźnicka

Całkiem niedawno na profilu społecznościowym redakcyjnej koleżanki Porannej Joanny rozgorzała dyskusja na temat chamstwa. Tego, jak bardzo nas wkurza i jak czasem brakuje nam sił i argumentów, by z nim walczyć. To znaczy argumenty by się znalazły, ale czy trafiłyby na podatny grunt, to już inna sprawa. Pozwolę sobie zacytować mój ulubiony komentarz do całej sprawy innej redakcyjnej koleżanki: „chamstwu w życiu należy przeciwstawiać się siłom i godnościom osobistom.”
Mnie ani siły, ani godności nie brakuje, ale cóż z tego, gdy na chama one też słabo działają. Argumenty i godność spływa po nich jak woda po kaczkach. I tu pojawia się kolejna teoria – może lepiej chamstwo ignorować. Ale czy to jest metoda, czy raczej wygoda? Jedno wiemy, każdego w miarę dobrze wychowanego człowieka buce, pyszałki i chamy mocno uwierają, dlatego albo omijamy ich szerokim łukiem, albo próbujemy kulturalnie naprawiać. Co jednak dzieje się z nami, kiedy zapominamy o naszych dobrych manierach, bo cham wkurzył nas „na maksa”? Znam przynajmniej dwie takie historie, które z dziką satysfakcją dziś tu przytoczę.
Otóż znajomy był świadkiem, gdy pewien młody człowiek, jadący z bardzo dużą prędkością, nie zatrzymał się przed przejściem dla pieszych, po którym akurat przechodził mały chłopiec. Na szczęście dzieciak był na tyle ogarnięty, że zerwał się do ucieczki. Niezwykle spieszący się młodzian nie ujechał jednak daleko, bo na pobliskim skrzyżowaniu zaświeciło mu się czerwone światło. Znajomy, nie namyślając się, pognał w jego kierunku. Zdążył. Zastukał pięścią w szybę. Kierowca otworzył oczywiście wściekły i pyta:
– Czego?
– Nie widziałeś, debilu, że dziecko było na przejściu? Mogłeś je zabić?
– I co mi zrobisz?
No tak, co mógł zrobić mój znajomy w tej sytuacji? Najwyraźniej ten człowiek wszystko olewał. I tu znów mój znajomy, jak sam przyznaje, zareagował spontanicznie. Napluł na niego. Na co cwaniaczek po prostu zamknął szybę i odjechał. Znajomy wybrał mocny argument, ale czy zrobił dobrze? Ja z koleżanką oburzyłyśmy się trochę, bo przecież to była odpowiedź chamstwa na chamstwo, ale teraz tak sobie myślę, że w tej sytuacji może była to właśnie skuteczniejsza metoda. Słowa nic dla tamtego nie znaczyły, ale ślinę na swojej twarzy ten bezmyślny buc pamiętał na pewno długo.
Teraz druga historia. Przytrafiła się dawno temu mojemu mężowi, który ma bardzo specyficzne poczucie humoru. To też było bliskie spotkanie z pyszałkowatym kierowcą. Któregoś pięknego, leniwego popołudnia mąż musiał uciekać z ulicy przed rozpędzoną superbryką. Oczywiście wkurzony gestem pokazał, co myśli o kierowcy tego auta. Okazało się, że tamten to zauważył, zawrócił i z piskiem zahamował tuż przed moim mężem, który również zatrzymał się (tyle, że bez pisku). Z auta wysiadł nabuzowany facet dobrze po pięćdziesiątce. Mąż kątem oka zauważył, że na miejscu pasażera siedziało młode dziewczę, które bacznie im się przyglądało.
– Co mi tu machasz?! Ty wiesz, kim ja jestem! Ja jestem pułkownikiem!
Mąż zmierzył go wzrokiem od góry do dołu i powiedział całkiem spokojnie: – Tylko pół? Dlaczego nie całym?
Dziewczę w sekundę ryknęło śmiechem, a Pół Kownik zagotował się jeszcze bardziej, ale już nic nie odpowiedział. Odwrócił się na pięcie, wsiadł do fury i odjechał.
Jaki morał z tych historii, moi drodzy kulturalni Czytelnicy, wypływa? Otóż chamstwu należy się przeciwstawiać zawsze i wszędzie, i wszelkimi metodami, a najlepiej takimi, jakie to chamstwo będzie w stanie zrozumieć i na długo zapamiętać.

KSIĄŻKA

PIEPRZ Z MIODEM

Sonia Zohar to pseudonim literacki pewnej czterdziestolatki, a książka „Pieprz z miodem” to jej debiut literacki. O książce napisano wiele: że jest bezpruderyjna, śmiała, szczera, odważna, erotyczna. Oczywiście jeśli ktoś myśli, że znajdzie tu ostrą pornografię, to grubo się myli. „Pieprz z miodem” to tak naprawdę powieść o poszukiwaniu bliskości, o odkrywaniu siebie i swoich potrzeb, a sceny erotyczne służą tu konkretnemu celowi.
Bohaterkami są trzy dobiegające czterdziestki przyjaciółki, mające diametralnie różne podejście do życia, mężczyzn, seksu i miłości. Mimo to wspierają się w każdej chwili, zawsze mogą na siebie liczyć. Wszystkie trzy są spełnione zawodowo i zdają się być zadowolone z życia, jakie prowadzą.
Malwina dla swojego izraelskiego kochanka, najlepszego jakiego kiedykolwiek w życiu miała, rozwiodła się i teraz żyje w związku na odległość, rozdarta między Warszawą a Tel Awiwem. Ze swoim ukochanym spotyka się tylko kilka razy do roku, wciąż nie mogąc zdecydować się na kolejny krok, tak jakby rozwód był już tym największym, na jaki ją było stać. Jej ukochanemu ta sytuacja zaczyna mocno doskwierać. Malwina w końcu będzie musiała coś wybrać.
Łucja to samotna, trochę zakompleksiona matka. Kiedy pewnego dnia spotyka swojego dawnego kochanka, myśli, że los się w końcu do niej uśmiechnął. Niestety zbyt szybko przekonuje się, że w głowie miała obraz mężczyzny, który zupełnie nie przystaje do rzeczywistości. Jednak dzięki temu spotkaniu Łucja powoli zaczyna odkrywać w sobie pragnienia, o których dawno zapomniała. A nowy romans z pewnym klientem wydobywa z niej pokłady kobiecości, o jakich nawet nie wiedziała.
Zuza – najbardziej wyzwolona i kontrowersyjna – żyje chwilą, biorąc od mężczyzn to, co chce. Niejednokrotnie traktując ich przedmiotowo, rani ich uczucia. Nie obchodzi jej to, wydaje się zimna, ale ona po prostu nie szuka miłości, nie chce wchodzić w żadne związki, nie potrzebuje komplikacji.
Boi się, że coś mogłyby zakłócić jej wolność. Do czasu, gdy nowy kochanek na jedną noc, zbyt mocno zapada jej w pamięci. Tak mocno, że postanawia pojechać za nim nawet na koniec świata.
Zohar bardzo dobrze oddaje różnice między bohaterkami. Pokazując ich zahamowania, marzenia i rozterki, uświadamia, przede wszystkim kobietom, że mają prawo cieszyć się życiem, bawić i pragnąć czegoś, o czym wielu mówi tylko szeptem.
„Pieprz z miodem” to trzy ciekawe historie kobiece okraszone niezłym seksem.

miasto

BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

tekst i zdjęcia Elżbieta Pyrka

W cyklu „Bialskie ulice" przedstawiamy ludzi zasłużonych dla Białej Podlaskiej i jej mieszkańców. Tym razem czas na sylwetkę znanego nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie chrześcijańskim Błogosławionego O. Honorata Koźmińskiego.

Ulica nosząca jego imię znajduje się w centrum miasta – to boczna Grunwaldzkiej. Jej patron jest jednym z najbardziej znanych w Polsce ludzi, który wywodzi się z Białej Podlaskiej.

Utrata wiary i nawrócenie

Honorat Koźmiński, a właściwie Florentyn Wacław Jan Stefan Koźmiński, urodził się 16 października 1829 r. w Białej Podlaskiej. Był drugim synem Stefana Koźmińskiego, budowniczego powiatowego i Aleksandry z Kahlów. Miał czworo rodzeństwa. W Białej Podlaskiej uczęszczał do szkoły elementarnej. W 1840 r. rodzina Koźmińskich przeniosła się do Włocławka, gdzie Stefan Koźmiński objął stanowisko budowniczego obwodu kujawskiego. Jedenastoletni Wacław (tak był nazywany w domu) zaczął uczyć się w gimnazjum w Płocku. Podczas pobytu w tej szkole, mimo głębokiej pobożności wyniesionej z domu, stracił wiarę i zaparł się Boga. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych na Wydziale Budowniczym w Warszawie.

W kwietniu 1846 r. Wacław został niespodziewanie oskarżony o udział w spisku przeciwko carowi i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Tam poważnie zachorował na tyfus i był bliski śmierci. Rozmyślając nad swoim dotychczasowym życiem, przeżył nawrócenie i zaczął wracać do zdrowia. Już wtedy zdecydował się na poświęcenie swojego życia Bogu. Po uwolnieniu ze względu na zły stan zdrowia w marcu 1847 r. odbył spowiedź generalną i zaczął prowadzić surowe ascetyczne życie.

W zakonie

Jako młodzieniec dwudziestoletni, przerywając w połowie ostatni rok studiów, wstąpił 8 grudnia 1848 r. do zakonu kapucynów w Warszawie. Nowicjat rozpoczął w grudniu tego samego roku w Lubartowie, wtedy też otrzymał habit zakonny i nowe imię Honorat. Po złożeniu pierwszych ślubów, 21 grudnia 1849 r., został wysłany na studia filozoficzno-teologiczne do Lublina. W 1852 r. ukończył je i został wykładowcą retoryki w Warszawie, a w grudniu otrzymał święcenia kapłańskie.

Będąc kapłanem, udzielał się jako kaznodzieja i spowiednik. Gorliwie działał w wielu świątyniach Warszawy, przede wszystkim głosząc kazania, które przyciągały wielu słuchaczy. Spowiadał również więźniów skazanych na śmierć. W latach 1853-1855 wykładał teologię. Najczynniej jednak o. Honorat oddał się pracy w Trzecim Zakonie Franciszkańskim, który już od lat istniał przy kościele kapucynów warszawskich. W 1855 r. zetknął się z Zofią Truszkowską, która będąc tercjarką franciszkańską i opiekując się wraz z kilkoma niewiastami ludźmi bezdomnymi, poprosiła o. Honorata o nadanie im statutu tercjarek życia wspólnego. Koźmiński wszczepił w nowym zgromadzeniu duchowość franciszkańską i ustalił strukturę organizacyjno-prawną. W latach 1859-1862 był gwardianem klasztoru warszawskiego.

Skrytki

Po upadku powstania styczniowego rząd rosyjski skasował wszystkie klasztory katolickie. Po kasacie klasztoru kapucynów w Warszawie o. Honorat zamieszkał w klasztorze zakroczymskim, gdzie zakonnicy z Warszawy zostali przymusowo przewiezieni w 1864 r., a potem w latach1892-1916 w Nowym Mieście nad Pilicą starał się podtrzymywać współbraci na duchu i stale zachęcał do zachowania karności zakonnej.

W celu ominięcia zakazu rosyjskiego Koźmiński zaczął zakładać w Kongresówce skryte zgromadzenia zakonne (tzw. „skrytki"), oparte na regule trzeciego zakonu św. Franciszka. W latach1872-1898 założył 14 żeńskich zgromadzeń zakonnych skrytych. Ich zadaniem miało być uświęcenie osobiste, działalność charytatywna i akcja apostolska w rodzinach, fabrykach, szpitalach itd. Postarał się w 1889 r. o aprobatę Stolicy Apostolskiej dla zgromadzeń bezhabitowych. Dzięki temu powstało 26 stowarzyszeń tercjarskich, a z nich powstało 16 zgromadzeń zakonnych. W 1895 został komisarzem generalnym kapucynów w prowincji polskiej.

Błogosławiony

Dzięki działalności o. Honorata zaistniał dziwny paradoks. Władze carskie, kasując klasztory, przewidywały, że po 30 latach życie zakonne w Polsce przestanie istnieć. Tymczasem liczba osób zakonnych znacznie się powiększyła – z końcem XIX wynosiła około 10 tys. członków.

O. Honorat oprócz rozlicznych obowiązków zajmował się również pisaniem w aspekcie postawy apostolskiej. Przez całe życie jego ideą była służba Bogu i ludziom, także poprzez pisarstwo. Jego dzieła były czytane i doczekały się pochlebnych recenzji. Jego dorobek pisarski to 128 pozycji drukowanych i 37 niedrukowanych, opracowania dotyczące struktur organizacyjno-prawnych dla wszystkich jego zgromadzeń oraz 28 tomów kazań.

Dzięki inicjatywie o. Honorata zostało ustanowione święto Matki Boskiej Częstochowskiej, obchodzone po raz pierwszy 29 sierpnia 1906 r., a 15 sierpnia tego roku odbyła się pielgrzymka narodowa, pomimo utrudnień ze strony zaborców.

W październiku 1916 r. o. Honorat poważnie zachorował. Zmarł 16 grudnia w Nowym Mieście nad Pilicą. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 21 grudnia i były wielką manifestacją nie tylko katolików, ale i Żydów przekonanych o jego świętości. Pochowany został w katakumbach.

Fama świętości, jak i łaski otrzymane za jego wstawiennictwem, były przyczyną wszczęcia procesu beatyfikacyjnego, który został przeprowadzony w latach 1949-1988. Ojciec św. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym 16 października 1988 r. w Rzymie na Placu Św. Piotra w 10. rocznicę swego pontyfikatu i 159. rocznicę urodzin O. Honorata. ◀

Poznajmy nasze możliwości

Zwalczyć depresję

Październik, jesień zwykle kojarzy mi się z pogorszeniem nastroju. Mniej słońca, coraz krótszy dzień, więcej deszczu i szaruga. Siłą rzeczy odechciewa się wszystkiego. W tym okresie najczęściej odbieram sporo telefonów od osób szukających pomocy. Większość problemów i trudności nasila się. Jeśli ktoś zmaga się z jakimś kryzysem czy nieprzyjemnym doświadczeniem, łatwiej o rozwój takich chorób jak depresja. Oczywiście nie każdy smutek czy gorsze samopoczucie jest objawem poważnych dolegliwości, ale nie należy bagatelizować powtarzającego się, długo utrzymującego się tak zwanego „doła". Kiedy przyjaciel, dziecko czy ktokolwiek, kogo chcielibyśmy wesprzeć, nieustannie zamartwia się, powtarza, że jego problemy są nie do rozwiązania, że nic mu się nie chce i odsuwa się coraz bardziej od typowych aktywności, to warto byłoby się bliżej przyjrzeć, czy aby nie istnieje ryzyko choroby. Kiedy bliscy mówią o swoich nieszczęściach, mamy tendencję do pocieszania i rzucania dobrych rad typu: „weź się w garść", „ nie martw się", „inni mają gorzej", „przejdzie ci". Tyle, że nie zawsze to mija. Często nie zdajemy sobie sprawy, że przewlekły obniżony nastrój może być groźny dla zdrowia i życia tak jak inne poważne schorzenia. Zaskakują nas doniesienia o chorobie znanych osób. Jeszcze większym szokiem jest samobójstwo, będące wynikiem długotrwałej depresji. Niestety zdarza się, że dochodzi do tak dramatycznych skutków. Na szczęście istnieją leki, które mogą złagodzić przebieg choroby. Jeśli połączy się to z terapią, to jest duża szansa na powrót do pełnego zdrowia. Przeszkodą bywa jednak często opór przed zgłoszeniem się do specjalisty. Pokutujące w naszym kraju przekonanie, że do psychiatry idzie tylko „wariat" nie ułatwia sprawy. Można zacząć od wizyty u psychologa, który pomoże zdiagnozować, czy cierpiąca osoba poradzi sobie sama lub z pomocą terapeuty, czy też niezbędne są już leki, bez których stan chorego może ulec poważnemu pogorszeniu, prowadząc do głębokiej depresji.

Trafiła do mnie kiedyś przyprowadzona przez córkę kobieta, która już na wstępie oznajmiła, że nie chciała przyjść. Z rozmowy wynikało dość jasno, że od dłuższego czasu przeżywała bardzo trudną sytuację życiową. Najbliższe osoby mieszkały daleko, a otoczenie nie wykazywało zrozumienia. Te niesprzyjające poprawie okoliczności pogorszyło jeszcze kolejne bardzo nieprzyjemne wydarzenie. Ocena jej kondycji emocjonalnej wskazywała na silny stan depresyjny, dlatego zaleciłam konsultację u psychiatry. To oczywiście spotkało się z dużym sprzeciwem. Uświadomiłam chorą, że wymaga leczenia, które pozwoli jej poczuć się lepiej, starałam się też zachęcić do kontaktu z lekarzem. Ponadto córka tej kobiety wypytała mnie, co może zrobić, aby przekonać mamę do wizyty. Dorosłe osoby mogą odmówić pomocy i nie dysponujemy środkami, które zmuszą je do leczenia. Niemniej jednak nasza konsekwencja, gotowość do wysłuchania, wykonanie za chorego telefonu, umówienie wizyty, pomoc w dotarciu do specjalisty, wykupienie leków może zdziałać wiele na wyboistej drodze powrotu do dobrego samopoczucia.

Bywa, że sam cierpiący nie zdaje sobie sprawy z wagi swojego stanu lub zaprzecza, że coś jest nie tak. Nie chodzi tu o obiektywną ocenę jego problemów, które innym mogą wydawać się wręcz banalne. To postrzeganie własnej sytuacji życiowej przez danego człowieka prowadzi do odczuwania smutku, żalu, czasami do choroby. Na pozór zwykła przeciwność losu w oczach osoby depresyjnej urasta do tragedii. Jeżeli zatem dostrzegamy utrzymujący się spadek nastroju, izolowanie się, wyraźną utratę lub wzrost apetytu, brak zainteresowania tym, co zwykle angażowało, wiemy ponadto, że ktoś boryka się z jakimiś trudnościami lub wręcz mówi, że świat mu się zawalił, to zainteresujmy się głębiej. Spróbujmy wyciągnąć taką osobę z domu, a jeżeli się nie uda, to okażmy zrozumienie zamiast rzucać z uśmiechem: „będzie dobrze", „nie martw się". Czasem wystarczy sama obecność, możliwość wypłakania się w czyimś towarzystwie bez bycia ocenianym i piętnowanym za użalanie się nad sobą. Wysłuchajmy, nie pomniejszajmy problemów. Jeżeli tego nie potrafimy lub czujemy, że to za mało, pomóżmy w znalezieniu fachowej pomocy. Jeżeli ktoś odmawia spotkania, możemy sami zadzwonić, aby uzyskać wskazówki, co robić, czy sytuacja wymaga naszej ingerencji i w jakim stopniu. Psycholog pierwszego kontaktu, pracownik przychodni zdrowia psychicznego, psychiatra udzieli nam porady, dzięki której możemy wesprzeć bliską nam osobę i uchronić ją przed chorobą. Lepiej jest zapobiegać niż leczyć kogoś, kto myśli już o najgorszym wyjściu z sytuacji. Nie dajmy się depresji i nie pozwólmy innym cierpieć w samotności. ◀

> „Czasem wystarczy sama obecność, możliwość wypłakania się w czyimś towarzystwie bez bycia ocenianym i piętnowanym za użalanie się nad sobą. Wysłuchajmy, nie pomniejszajmy problemów."

foto Natalia Wołosowicz

Trunek z bialskiego browaru

Małgorzata Tymoszuk
tekst i foto

Tradycja piwowarska wreszcie powróciła na Podlasie. W bialskim Browarze Osjann przy ul. Przechodniej każdy odnajdzie dla siebie niepowtarzalny smak piwa. Tu piwo składa się tylko z wody, sodu jęczmiennego, drożdży oraz chmielu. Nie ma w nim nawet minimalnej ilości dwutlenku węgla. Jest niepasteryzowane, w stu procentach naturalne.

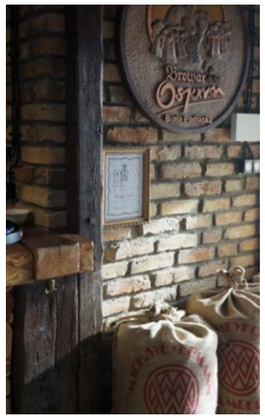

Tak warzone piwo nadaje się do spożycia tylko przez dwa tygodnie. Świadczy to o najwyższej jakości. Z kolei pasteryzacja piwa zabija wszystkie zawarte w nim związki mineralne. Po obróbce zostaje tylko woda z lekką goryczą o prawie niewyczuwalnym smaku, a termin na spożycie takiego piwa może wydłużyć się nawet do ośmiu miesięcy. Mamy już odpowiedź na pytanie, jakie piwo wybrać.

Piwo z charakterem

Osjann proponuje własnoręcznie wyprodukowane cztery gatunki piwa. Najbardziej smakowało mi pszeniczne, które w okresie letnim i zimowym zmienia swoją nazwę i ma lekko zmodyfikowany skład. Zimą bardziej rozgrzewa. Jest ciemne i podlega górnej fermentacji, a to gwarantuje bogatszy jego bukiet. Nie wiem, jak to możliwe, ale w smaku wyraźnie wyczuwam nutę tropików, mango, banana. Jest przepyszne. Wszystkie piwa są niepasteryzowane i niefiltrowane. Ceny od 6,50 zł w zależności od pojemności. To w jednolitrowych kuflach zdecydowanie trzeba podnosić obydwoma rękami.

Kolejne wyzwania

W planach browaru jest stworzenie w przyszłym roku specjalnego gatunku piwa, który pojawi się w czasie trwania najsłynniejszego festiwalu piwnego w Niemczech – Oktoberfest. Dożynki chmielne na południu Niemiec organizowane są od blisko 200 lat. Może i u nas zagości tradycja jesiennego festynu z przepyszną kiełbaską i aromatyczną pianką w wielkim kuflu? Zanim to nastąpi, wcześniej będziemy mieć okazję zwiedzaniu browaru, który może zaistnieć na mapie naszego miasta, jako jeden z najciekawszych punktów wycieczkowych. Poznamy proces warzenia piwa. Sprzęt, cała aparatura i szereg pomieszczeń w dolnym poziomie lokalu naprawdę robią wrażenie. Ważnym elementem zwiedzania (w cenie biletu) będzie degustacja słynnych podlaskich trunków.

Miejsce, które zbliża ludzi

Piwo ma dawać radość i przyjemność ze wspólnego biesiadowania. Tylko tu w tak klimatycznym wystroju starodawnego browaru jest to możliwe.

Na dole znajduje się druga sala dla gości. Tu też każdy szczegół wystroju jest zaplanowany i połączony ze sobą. W głównej sali od razu zwraca uwagę stylowa cegła i drewniane elementy oraz oryginalna ściana pod barem stworzona z bali świerkowych z przepięknymi sękami. Przy wyjątkowym stole z prawdziwej beczki piwnej z drewnianym wysokim stołkami barowymi usiądę następnym razem.

Browar Osjann wyróżnia własna, smaczna kuchnia, która tematycznie nawiązuje do piwa. Oprócz dużych porcji typowych zestawów wędlin i serów (35 zł), godna polecenia jest świeżonka – wieprzowe mięso, podsmażone z cebulką z dodatkiem m.in. domowego chrzanu (15 zł). Tylko tu możemy spróbować prawdziwych niemieckich kiełbasek, takich, jakie można zjeść tylko w Bawarii. Za słynne „bratwurst", w ilości 3 sztuk, zapłacimy 12 zł. Sporym uznaniem cieszą się stripsy. To paseczki smażonego kurczaka w przepysznej chrupiącej i rumianej panierce. 8 sztuk kosztuje12 zł. Polecam to miejsce!

Sezon na jabłka

tekst i foto Małgorzata Tymoszuk

Nikogo nie trzeba namawiać do jedzenia jabłek. A ostatnie zawirowania gospodarczo-polityczne jeszcze bardziej temu sprzyjają. Nasze serca uwielbiają jabłka. Dziennie wystarczą dwa, aby obniżyć cholesterol i zmniejszyć ryzyko zawału.

Oprócz tego jabłka są silnymi przeciwutleniaczami, a antyoksydanty każdej naszej komórce są w stanie przedłużyć życie. Jest ich sporo i działają jak drużyna, w której na czele stoją m.in. witaminy C i A, polifenole z flawonoidami, a wśród minerałów prym wiedzie cynk oraz selen. A na dodatek owoce te pomagają schudnąć. Są niskokaloryczne i dzięki pektynom oszukują apetyt. Szczególnie teraz oraz w sezonie zimowym wspierają nasz układ odpornościowy.

Jabłkowe co nieco...

Pieczone jabłka to doskonały deser nie tylko na chłodniejsze dni. Dodatkową zaletą jest cudownie pachnący dom. Jedno duże jabłko na osobę. Składniki na nadzienie zależą tylko od naszej wyobraźni i dostępności produktów. Można użyć: rodzynek i żurawiny, które w wersji dla dorosłych mogą zostać skąpane w winiaku lub miodzie pitnym, rozdrobnione orzechy włoskie i laskowe, garstkę pokruszonych zwykłych herbatników, cynamon, miód lub cukier, najlepiej trzcinowy, łyżkę dżemu wiśniowego lub śliwkowego. Zanim zajmiemy się jabłkami, można przygotować piekarnik. Rozgrzewamy go do 180 stopni. Jabłka myjemy i osuszamy. Następnie odkrajmy je na wysokości 1/3 i wydrążamy środek. Ostrożnie nożem lub specjalnie do tego przystosowaną wykrawaczką. Trzeba uważać, żeby nie przebić jabłka na wylot. Przystępujemy do nadziewania jabłek. Na samo dno wsypujemy odrobinę pokruszonych ciastek, które wchłoną nadmiar soku. Następnie kilka rodzynek, żurawiny i pokruszonych orzechów włoskich. Kleks dżemu na samej górze oprószamy szczyptą cynamonu. Przykrywamy jabłko wcześniej odciętą górą (z ogonkiem ładnie wygląda). Zapiekamy około 20 minut. Po upieczeniu polewamy miodem. (Prawdziwość miodu sprawdzamy, rozpuszczając jego niewielką ilość w letniej wodzie. Jeżeli powoli w postaci stróżek opadnie na dno, jest prawdziwy).

Jabłko z cynamonową nutą

Pysznym i wartym spróbowania jest kolejny szybki deser. Cztery jabłka myjemy i obieramy ze skórki, a następnie kroimy w średniej wielkości kostkę. Posypujemy ją cynamonem i najlepiej brązowym cukrem, a następnie zapiekamy w żaroodpornej formie (górę przykryć można folią aluminiową). W 180 stopniach pieczemy jabłka 10 minut (trzeba uważać, żeby owoce się nie rozpadły). Lekko wystudzone układamy na dnie wysokiej szklanki, mniej więcej do 3/4 jej wysokości. Górę dekorujemy gęstym jogurtem, bitą śmietaną lub lodami. Smacznego!

WYJĄTKOWY SPEKTAKL W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Niezwykłe wydarzenie kulturalne w Białej Podlaskiej będzie miało miejsce już w tym mmiesiącu. Mowa o spektaklu „Brat naszego Boga" opartym o teksty Karola Wojtyły, z jakim 15 października do Białej Podlaskiej przyjadą aktorzy krakowskiej integracyjnej Sceny Molier. 24 września odbyła się konferencja prasowa, promująca to przedstawienie. Gościem specjalnym był jego reżyser Artur Dziurman, znany aktor filmowy i telewizyjny.
Towarzyszyła mu aktorka Magdalena Sokołowska-Gawrońska. Wspólnie zapraszali bialczan na spektakl w wykonaniu aktorów niewidomych i słabowidzących. W rolę główną, czyli św. Brata Alberta, wcieli się Maciej Jackowski. Spektakl ilustrowany jest muzyką Jana Kaczmarka, Jacka Skubikowskiego oraz zespołu IL Divo. Za scenografię oraz kostiumy odpowiada znany krakowski scenograf i kostiumolog Ryszard Melliwa.
Artur Dziurman zapewnia, że przedstawienie będzie miało niezwykle nowatorską formę – będzie przeplatane urywkami materiałów filmowych. – Wszędzie, gdzie do tej pory graliśmy „Brata naszego Boga", a Biała Podlaska będzie setnym wystawieniem tego spektaklu, zyskaliśmy znakomity odbiór. Na podobne wrażenia liczę w tym mieście – mówił reżyser.
Urząd Miasta, zapraszając krakowski teatr do Białej Podlaskiej, chce podnieść rangę rozpoczynającej się Podlaskiej Jesieni Teatralnej, ale przede wszystkim uczcić Jana Pawła II w roku jego kanonizacji.

„Brat naszego Boga" zostanie wystawiony 15 października w sali widowiskowo-konferencyjnej w biurowcu przy ul. Brzeskiej 41 o godz. 18.00. Bilety w cenie 30 zł do kupienia w Bialskim Centrum Kultury (ul. Warszawska 11) oraz w osiedlowych klubach kultury: KK SCENA (ul. Zygmunta Augusta 6) i KK Eureka (ul. Orzechowa 34). (red)

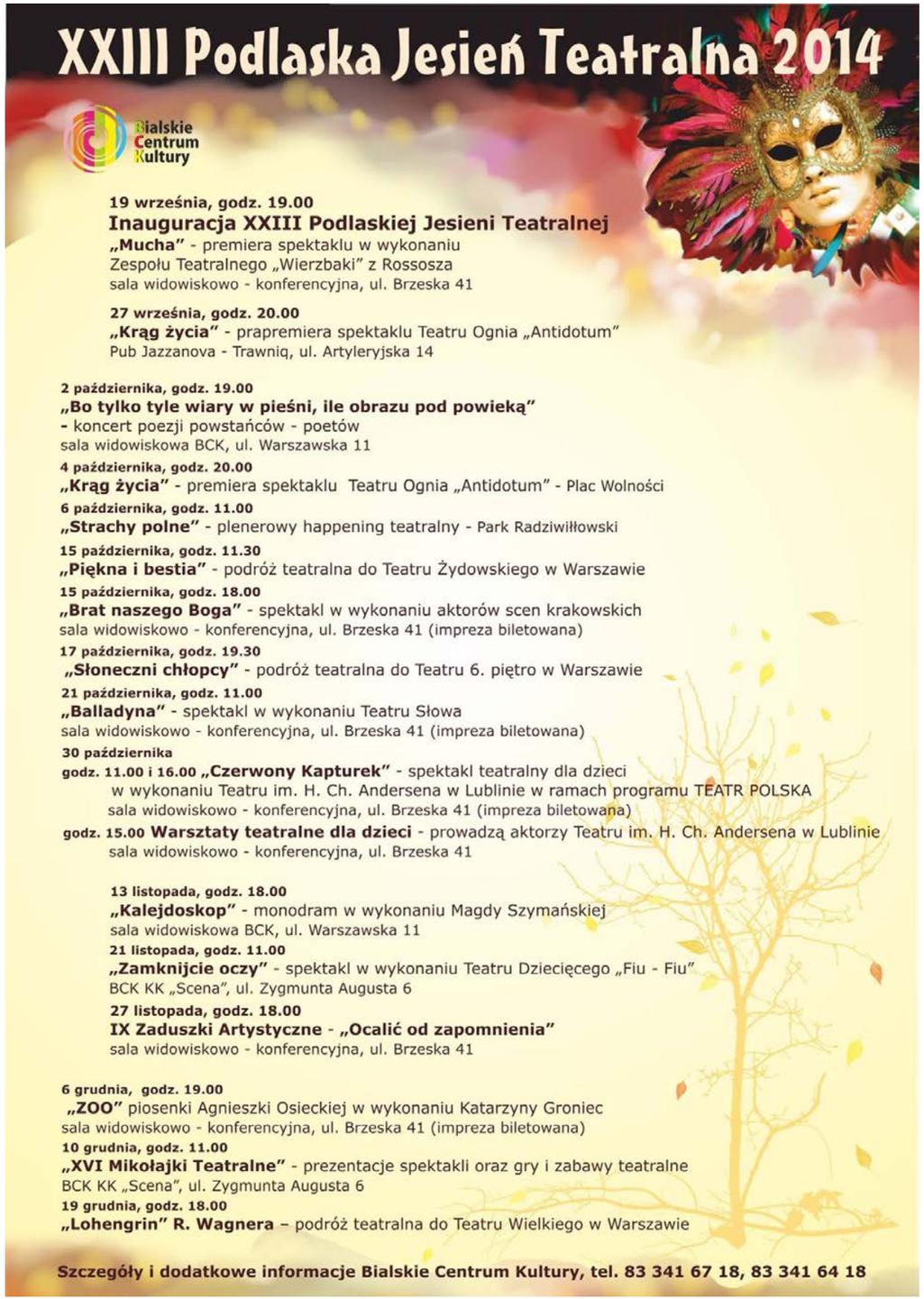

Podlasiacy w finałach

Foto BCK

Zespół Pieśni i Tańca Podlasiacy z Bialskiego Centrum Kultury wziął udział w I Ogólnopolskim Turnieju Tańców Polskich o „Bursztynowy Żagiel", jaki zorganizowano w dniach 13-14 września w Gdańsku. Tancerze rywalizowali w siedmiu kategoriach wiekowych od 7. do 60. roku życia i w dwóch klasach A i B. Podlasiacy uplasowali się na wysokich finałowych miejscach. Justyna Buczyło i Dominik Skoczeń w kategorii 16-18 lat w klasie A uplasowali się na czwartym miejscu, a Natalia Woroszyło i Dariusz Greger tuż za nimi. Wśród dzieci od 10. do 12. roku życia w klasie A szóste miejsce wywalczyła para Marta Kozłowska i Bartosz Krasucki. Ponadto w półfinałach w kategorii 7-9 lat zatańczyli: Gabriela Kozłowska i Adam Makarski, Aleksandra Pawłowska i Piotr Nitychoruk oraz Aleksandra Och i Feliks Makarski. (red)

Aktywna jesień seniorów

Foto BCK

W Parku Radziwiłłowskim 21 września odbył się festyn rekreacyjny, inaugurujący realizację programu wsparcia i aktywizacji seniorów w Białej Podlaskiej. Pierwsze Bialskie Karty Seniora odebrali członkowie Bialskiej Rady Seniorów. Ponadto zrealizowano dwa cykle specjalistyczne: „Żyj zdrowo" i „Terapia przez sport". Ćwiczenia na świeżym powietrzu prowadził dr Sergiusz Nikitin, a warsztaty Nornic Walking dr Urszula Parnicka. Do aktywności fizycznej zachęcał również klub FORMA. Seniorzy uczestniczyli w konkursie rowerowym oraz korzystali z porad specjalistów w zakresie profilaktyki raka piersi. Kolejki chętnych ustawiały się do badań słuchu, pomiaru masy ciała, ciśnienia tętniczego krwi, glukozy, spirometrii i poziomu cholesterolu.
Na scenie czytano fragmenty „Pana Wołodyjowskiego", a zespół wokalny Chłopcy z Wrzosa i seniorzy z klubu Złoty Wiek bawili publiczność piosenkami i humorem. Uniwersytet Trzeciego Wieku, kluby seniora i organizacje pozarządowe prezentowały swoją działalność, zapraszając do aktywności i udziału w proponowanych formach spędzania wolnego czasu. (red)

Festyn integracyjny

Fot. Natalia Wołosowicz

Bialski Ośrodek Misericordia Caritas 18 września w Europejskim Centrum Kształcenia i Wychowania zorganizował festyn integracyjny „Sprawni poprzez sport". Tegoroczna, dziesiąta już edycja zgromadziła około trzystu uczestników. Pokaz ratownictwa medycznego zaprezentowali studenci Państwowej Szkoły Wyższej, a sztuki walki – Bialski Klub Karate Kyokushin. Był też konkurs wiedzy o bezpieczeństwie w ruchu drogowym, prowadzony przez funkcjonariuszy Komendy Miejskiej Policji, w którym nagrody ufundował Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Białej Podlaskiej. Największą atrakcją festynu okazały się urządzenia rekreacyjne, tj. byk rodeo, kule na wodzie oraz zorbing. Imprezę honorowym patronatem tradycyjnie objął prezydent miasta. (red)

Czarny jubileusz Gwaszu

Fot. BCK

W piątek 12 września w Galerii Podlaskiej Koło Plastyczne Gwasz, którego opiekunem i instruktorem jest Roman Pieńkowski, świętowało swoje dwudzieste piąte urodziny. Jubileusz uczczono otwarciem wystawy prac członków koła zatytułowaną „Bardzo czarna wystawa". Na tę ekspozycję złożyły się rysunki i grafiki, jakie powstały w ostatnim okresie działalności Gwaszu.
W wernisażu wzięli udział obecni i dawni „kółkowicze", a także przedstawiciele Bialskiego Centrum Kultury, w ramach którego funkcjonuje Gwasz. Nie zabrakło gratulacji, życzeń i tortu. (red)

Bialczanie czytali „Trylogię”

Foto BCK

W sobotę 6 września w Parku Radziwiłłowskim przedstawiciele Urzędu Miasta, podległych instytucji i różnych lokalnych środowisk, m.in. seniorzy, nauczyciele, pracownicy Bialskiego Centrum Kultury i Miejskiej Biblioteki Publicznej, wzięli udział w ogólnopolskiej akcji „Narodowe czytanie” zainicjowane przez prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego.
W trzeciej edycji tego kulturalnego wydarzenia czytano dzieła noblisty Henryka Sienkiewicza, tj. „Ogniem i Mieczem”, „Potop” oraz „Pana Wołodyjowskiego”.
Wszyscy, którzy zasiedli na widowni przed sceną w miejskim parku, mieli okazję opieczętować przyniesione ze sobą egzemplarze „Trylogii” specjalnie przygotowaną na tę okoliczność pieczęcią. „Narodowe czytanie” zakończył wyświetlony w Barwnej Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży film „W pustyni i w puszczy”. (red)

Grand Prix dla Chwilki

Foto BCK

Zespół wokalny Chwilka, którego instruktorem jest Ireneusz Parafiniuk, przywiózł Grand Prix z odbywającego się w Słonecznym Brzegu festiwalu sztuki dla dzieci i młodzieży „My XXI wiek”. Bialskie trio w składzie: Aleksandra Smerachańska, Julia Trojanowska i Aleksandra Olesiejuk startowało jako jedyny debiutant.
Dziewczęta wykonaniami „Kukułeczki” i standardu jazzowego „In the mood” pokonały czterdziestu innych wokalistów i zespołów. Ponadto Aleksandra i Julia świetnie zaprezentowały się występach solowych, gdzie zdobyły równorzędną, drugą pozycję.
Bialskie wokalistki miały okazję występować w strojach i stylizacji przygotowanych przez Barbarę Chwesiuk. Specjalnie na festiwal opracowano także ruch sceniczny, za który odpowiedzialna była Anna Bajak. Wspaniały sukces i główna nagroda to niejedyne wyróżnienia dla wokalistek, bowiem w ramach swojego lauru otrzymały dodatkowo zaproszenie na przyszłoroczny festiwal „Orfeusz” we włoskim Lido Di Jesolo, gdzie kierownictwo imprezy zasponsoruje część wyjazdu. (red)

Święto lotników

Foto Joanna Żuk

Do Białej Podlaskiej 5 września zjechali na uroczystość z okazji 40. rocznicy promocji na pierwszy stopień oficerski absolwenci Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Spotkanie pilotów rozpoczęło się złożeniem wieńców przed Miejscem Straceń, po czym na placu Wolności miał miejsce pokaz musztry paradnej Kompanii Reprezentacyjnej z Dęblina oraz koncert Orkiestry Wojskowej z Siedlec. Ponadto przed bialczanami wystąpił wirtuoz akordeonu Marcin Wyrostek. Drugiego dnia uroczystości odbywały się przy ul. Dokudowskiej, gdzie w kościele wojskowym pw. Św. Kazimierza Królewicza odprawione zostało nabożeństwo, a po nim złożono kwiaty przed Pomnikiem Poległych Lotników. Dla upamiętnienia wydarzenia posadzono dąb i zawieszono okolicznościową tablicę. (red)

Rozpoczęli rok szkolny

Foto M. Szymańska

W poniedziałek 1 września odbyła się miejska inauguracja roku szkolnego. Tym razem zorganizowano ją w Szkole Podstawowej nr 9 im. Królowej Jadwigi. Uczniów po wakacyjnej przerwie witali m.in. dyrektor placówki Kazimierz Wojtaszek, proboszcz parafii bł. Honorata w Białej Podlaskiej ks. kan. Janusz Onufryjuk oraz prezydent miasta Andrzej Czapski. Uroczystość była również okazją do wręczenia nominacji dyrektorom placówek edukacyjnych, którzy zostali wyłonieni w drodze konkursów, oraz aktów nadania stopnia awansu zawodowego nauczycielom.
Podczas uroczystości upamiętniono ofiary drugiej wojny światowej. Na koniec z programem artystycznym wystąpili gospodarze, czyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 9. (red)

ORGANIZATOR:
Bialskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe

PATRONAT HONOROWY:
Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego w Lublinie
Prezydent Miasta Biała Podlaska
Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej

PAŹDZIERNIK 18-19
BIAŁA PODLASKA
AULA AWF
UL. AKADEMICKA 2

13 edycja

PODLASIE Jazz FESTIVAL 2014

DYREKTOR FESTIWALU:
Jarek Michaluk

SPONSOR GŁÓWNY:
RAPID

sobota 18 października, godz.16.30

- **„Historia jazzu"** (wstęp wolny) - wykład poprowadzi profesor Akademii Muzycznej we Wrocławiu Jacek Niedziela-Meira

sobota 18 października, godz.18.00 BILET 40 zł

- **Jacek Niedziela-Meira Trio**
- **Maria Sadowska z zespołem**

niedziela 19 października, godz.17.00 BILET 50 zł

- **zespół OSJAN**
- **Urszula Dudziak & zespół Walk Away**

BILETY W CENIE 40 Zł SOBOTA, 50 Zł NIEDZIELA, KARNET DWUDNIOWY 75 Zł DO NABYCIA: „VERONA CAFE" ul.JANOWSKA 4/8 tel. 83 344 20 20, SKLEP MUZYCZNY „MUSIC AUDIO" ul. JANOWSKA 11 tel. 83 342 57 47

PATRONAT MEDIALNY: TVP LUBLIN, jazz forum, RADIO LUBLIN, wnet, BIAŁA 24, pulsmiasta.tv, BIAŁA TV, kraina Bugu, Życie Bialskie, WSPÓLNOTA, Podlaski, radio podlasie, radiobiper, podlasie24, Studio fotograficzne FOTO

SPONSORZY: AUTOSFERA, SAS, rywal, "WOD-KAN", UNIQA, BUDOMEX, Ela, Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej, Hotel Delfin, MAX - AUTO Jerzy Kuźmiuk, MIXBUD, CIEPŁOSYSTEMOWE, MUSTANG, Sielska, KOMPUTER 3000, ZIELEŃ, ZAMEL, MILO, TRIOMIX, DRUKARNIA KWADRAT, Pen Press, agencja reklamowa

POMOC W ORGANIZACJI FESTIWALU